Nr. 179. Lwów. — Sobota dnia 4 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dominika Wyzn.
Jutro: B. 11 p. Św N. P. M. Śn.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 37·0
Zachód „ „ 7 „ 35·0

Długość dnia g. 14 m. 58·0
Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Prezes Koła polskiego w sejmie pruskim p. Zakrzewski, wystosował następujące pismo do dzienników poznańskich:

„Gazety niemieckie ogłosiły w ostatnim czasie w dosłownem brzmieniu odpowiedź ministerstwa na adres podany przez Koło poselskie do śp. cesarza i Króla Fryderyka III. zamilczając jednak tenor samego adresu.

„Ponieważ do należytego ocenienia tej odpowiedzi niezbędną jest znajomość tego dokumentu, pozwalam sobie za porozumieniem z kolegami przesłać Szanownej Redakcji w celu publikowania autentyczną jego kopią.

„Z winnym szacunkiem *Ignacy Zakrzewski.*"

Adres ów brzmi:

„*Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Cesarzu i Królu!*

„*Najmiłościwszy Cesarzu, Królu i Panie!*

„Gdy wiadomość o zgonie ś. p. Ojca Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości, sławą okrytego Cesarza i Króla, i o objęciu wśród tak ciężkiego dopuszczenia Bożego tronu przez W. C. K. Mość poruszyła serca wszystkich Jego poddanych — wtenczas złożyli u stóp tronu i wierni poddani polskiej narodowości w adresach parlamentu, oraz obydwóch Izb sejmu monarchji, wyrazy swych wiernopoddańczych uczuć.

„Jeżeli podpisani ośmielają się jeszcze dziś ponownie dać wyraz tym samym uczuciom i zbliżyć się jeszcze osobno do tronu W. C. K. Mości, to dzieje się z tego powodu, iżby z serca, radością wzruszonego, wolno im było wypowiedzieć, jak wdzięczny i błogi odgłos owo słowo królewskie, iż wszyscy poddani są sercu W. C. K. Mości równo bliscy, znalazło i u wiernych W. C. K. Mości poddanych polskiej narodowości.

„Niechże nam zarazem będzie wolno widzieć w Najłaskawszem pobycie Jej Cesarskiej i Królewskiej Mości, Najmiłościwszej naszej Cesarzowej i Królowej wśród naszej tylekroć ciężko doświadczanej dzielnicy, stwierdzenie zaufania, jakie wszystkim Swym poddanym W. C. K. Mość wspaniałomyślnie wyrazić raczyłeś.

„Różni pochodzeniem i językiem, łączymy się wszyscy w przerzeczeniu niezłomnej wierności, wdzięcznego oddania się dla W. C. K. Mości i dla całego cesarskiego i królewskiego Domu, oraz w gorącej modlitwie, iżby Wszechmocny raczył W. C. K. Mość otaczać i bronić Swą potężną opieką i raczył Mu użyczyć długiego i błogosławionego panowania.

„Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości Najwierniejsi".

(Następują podpisy członków Koła polskiego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim).

Powstała i od razu nabrała pewności wiadomość, że cesarz niemiecki złoży wizytę babce swojej, królowej angielskiej Wiktorji. Wiadomość tę pierwszy podał londyński *Standard* w poniedziałkowym swym numerze, dodając, że zjazd nastąpi w niemieckim Baden-Badenie, dokąd królowa, jak co roku o tej porze, niebawem się uda. Widocznie jednak na wtorkowej konferencji we Friedrichsruhe cokolwiek zmieniono plan tego zjazdu, bo już we środę mówiono w Londynie, że cesarz Wilhelm przyjedzie z wizytą do Anglji. W istocie, jeśli robić awanse, to już je robić w zupełności: wizytować nietylko babkę, ale i królowę w jej własnem państwie, okazać nietylko jej, ale i jemu życzliwe oblicze. Zadanie kłamu swej famie jest widocznie metodą Wilhelma; w ten sposób zbija on z tropu wyżłów politycznych, staje się arcypokojowym... sfinksem.

Skoro tak postanowiono między cesarzem i kanclerzem, więc i prasa berlińska, wyszkolona świetnie, natychmiast zmieniła pogląd na stosunek do Anglji. *Vossische Ztg.* pisze: „Wprawdzie przypisywano cesarzowi pewną nienawiść do Anglji i dla tego mniemano, że jest niemożliwe, aby młody władzca tak samo wizytował swą babkę, jak to uczynił dla dalej od niego będących północnych monarchów. Atoli całe to rozumowanie opierało się raczej na dowolnem przypuszczeniu, jak na faktach; serdeczne postępowanie Wilhelma z królową Wiktorją w Charlottenburgu, a także przyjaźne jego stosunki z ks. Walji uprawniały raczej do przypuszczenia wbrew odmiennego, mianowicie do mniemania, że po powrocie z Kopenhagi, cesarz, zanim się wybierze z wizytami do południowych dworów, uda się na długo do St. Jameskiej siedziby, albo też do Baden-Badenu, dokąd wkrótce przybyć zamierza królowa Wiktorja. To spotkanie rozbije niejeden wymysł próżniaczych głów. Przy teraźniejszej światowej sytuacji, Angja i Niemcy są naturalnemi sojusznikami i nasza półurzędowa prasa nie byłaby zachęcała angielskiego rządu do powiększenia sił zbrojnych Anglji, gdyby wątpiła w postawę jej w przyszłych sprawach. Przy takim stanie rzeczy cesarz niemiecki nie mógł angielskiemu dworowi nie okazać grzeczności, zwłaszcza, że ją afiszował względem dworu duńskiego. Nic tedy naturalniejszego nad to, że cesarz zjedzie się z królową Wiktorją".

Bierzemy zatem tę wiadomość za zapowiedź faktu niezawodnego. Nie wiadomo tylko jeszcze kiedy się ta wizyta odbędzie. Według relacji z Londynu naznaczono ją na koniec sierpnia, ale właśnie w tym czasie miała się odbyć podróż do Wiednia, której zbytnio odwlekać sądzimy, że nie przystoi.

W podróży swej do Rzymu, Wilhelm widocznie będzie się wystrzegał zrobienia przykrości dwom monarszym instytucjom, które w tem mieście rezydują — jedna na mocy praw historycznych, druga prawem kaduka. Zamierza tedy nie być właściwie gościem ani Papieża, ani króla Humberta; stanie nie w pałacu królewskim, ani w watykańskich zabudowaniach, lecz w ambasadzie niemieckiej i odwiedzi Leona XIII i Humberta.

Na notę Crispiego, ogłaszającą wzięcie przez Włochy Massawy w wieczyste posiadanie, Anglja i Niemcy już odpowiedziały doniesieniem, że przyjmują ten fakt do wiadomości i żadnych przeciw niemu nie mają zarzutów. Francuzki zaś minister Goblet dopiero przygotowuje cały memorjał, w którym podobno raczy się zgodzić na aneksję Massawy przez Włochy, ale pod warunkiem, że one zrezygnują ze swych wpływów w Tunisie. Oczywiście, że Crispi będzie ignorował to francuzkie żądanie, o czem w Paryżu doskonale wiedzą i są mocno rozirytowani na Włochy. Niektóre dzienniki wprost oświadczają, że sprawa ta prosto prowadzi do zatargu i zerwania. Francuzi już oskarżają Włochy o jakąś zamierzoną zdradliwą niespodziankę, na którą odpowiedzą orężem. Francja zgromadziła swą flotę na tunetańskich wodach, o czem doniosła agencja włoska, bijąc na alarm i dowodząc, że Francja chce zabrać Trypolis. Na to z Paryża teraz odpowiadają, że Włochy zgromadziły swą flotę w zatoce Maddaleńskiej i zamierzają napaść i zabrać Trypolis, czego się obawiając, Francja ściągnęła monitory na tunetańskie wody i w razie konieczności kartaczami powita Włochów. Słowem—cała „wojna podczas pokoju!"

Puścił ktoś bąka, że Papież zdecydował się opuścić Rzym i osiedlić się gdzieś w Belgji. Zaprzeczyły tej plotce watykańskie dzienniki, zaprzeczyły i belgijskie. Tymczasem teraz do Brukselji przyjechał kardynał Schiaffino i oto wnet zaczęto mówić, że przybył on dla rokowań z rządem w sprawie przesiedlenia się Papieża. Napróżno katolickie dzienniki zapewniają, że kardynał przybył do morskich kąpiel, że zamieszkał w odludnem miejscu, w klasztorze benedyktyńskim w Maredzie, i że z nikim się nie widuje; bezwyznaniowe dzienniki wciąż snują swą bajkę, bo senzacyjna. Żeby wiedziały, jak tem trwożą swego ukochanego Crispiego, pewnieby przestały.

W *Figaro* ogłasza jakiś „rosyjski dyplomata", że podczas petersburskiego zjazdu car zaproponował Wilhelmowi III zwołanie europejskiego kongresu dla rewizji traktatu frankfurckiego, zawartego między Niemcami a Francją po wojnie z r. 1870—71. My tę wiadomość między bajki wkładamy.

Norddeutscherka wciąż bryzga na Francję, z czego tu i ówdzie przypuszczają pogorszenie się stosunków francusko-niemieckich obok równoczesnego polepszenia się ich między Niemcami a Rosją. Dla tych osób ma symptomatyczne znaczenie fakt, że francuscy ambasadorowie Herbette z Berlina i Laboulaye z Petersburga odjechali jednocześnie na wezwanie Gobleta.

Sylwetki z Paryża.

II.

Wdowy po Juljuszu Favre, z domu Velten, obawiają się w większej części z powodu jej uczoności, a od czasu, gdy napisała „Życie i nauka Sokratesa," traktują ją z wielkim szacunkiem, wszakże bez sympatji. Mądrość jej nie znajduje oddźwięku w obecnem pokoleniu, które chętniej daleko zajmuje się gawędami „Gyp'a." Pod tym pseudonimem ukrywa się wicehrabina Martel-Mirabeau, kobieta w życiu prywatnem z równym rozmawiająca dowcipem, jak w swoim „*Vie parisienne.*" Za często tylko jest subjektywną. Książkami swemi „*Autour du mariage*" i „*Autour du divorce*" narobiła sobie niejedną nieprzyjaciółkę w towarzystwie, której gniewu nie zdołała załagodzić napisaniem „*Elles et Lui*" i „*Pauv' p'tites femmes.*" Partja republikańska jest jej bardzo przychylną; pani wicehrabina przyczyniła się także niemało do przeprowadzenia prawa rozwodowego. Walczyła w tej sprawie ręka w rękę z panią Adeliną Mermeix.

Mąż tej ostatniej, współpracownik *Gaulois* i *France*, nie wyrobił w niej widocznie zbyt wysokiego pojęcia o bliźnich i o urządzeniach społecznych, albowiem pani Mermeix, w przedmowie do jednego ze swoich zbiorów prześlicznych bajek, pisze: „Każde małżeństwo jest obłudą. Dla tego nienawidzę kobiet i pogardzam mężczyznami, ale kocham dzieci całą duszą. Jest ona też bardzo szczęśliwą matką, jakkolwiek nie może się pochwalić tak licznem potomstwem, jak „hrabina Lesseps." Małżonka „wielkiego Francuza" zazwyczaj trzyma się zdala od prywatnych zebrań towarzystw republikańskich. Na każdem jednak większem urzędowem przyjęciu zawsze jest obecną. Zabiera wówczas miejsce obok pani prezydentowej i umie sobie nadać pozór jej najlepszej przyjaciółki. Do tego tytułu wszakże słuszniejsze mogą rościć pretensje pani Alfonsowa Daudet i pani Craven, urodzona baronowna de La Ferronaye, dwie literatki, które rozgłośne imię swoje nietylko mężom swym zawdzięczają. Obie one są znane; pierwsza na nowelistycznem, druga na ekonomicznem polu.

Pani Dieulafoy, jeszcze panną będąc, odbywała wraz z ojcem swoim, sławnym orjentalistą, podróże naukowe do Iranu i Syberji południowej. Po licznych wycieczkach i przygodach—była ona bowiem nawet wzięta w niewolę i sprzedana do haremu — poślubiła swego obecnego małżonka, inżyniera kolejowego. — Odkopanie ruin Suzy pani Dieulafoy zawdzięczyć należy. Mówi ona płynnie językami wschodniemi i rozporządza znacznym zasobem wiedzy. Skromna bardzo w obejściu, razi początkowo każdego męskiem ubraniem, które stale nosi. Jedyną jej ozdobę stanowi przepyszna szpilka do krawatu, dar szacha perskiego.

Obok pani Dieulafoy za emancypantki uchodzą Hubertyna Auclerc i Ludwika Barberousse, wydawczyni *Praw kobiety*. Obie bywają bardzo dużo i przy każdej sposobności zawodzą swe, znane powszechnie, skargi żałosne. Nie pierwszej młodości, niezamężne, są one bardzo wprawnemi oratorkami ludowemi. Popiera je bardzo młoda pani Jerzowa Laguerre, żona przywódzcy radykałów. Pani Laguerre była bohaterką romansu w rodzaju „Fromont starszy i Risler młodszy," jakkolwiek nie przeszła jeszcze 20 go roku życia. Jest ona zamężną po raz drugi i przygotowuje się pilnie do panowania kiedyś w pałacu Elizejskim.

Robi to także i pani Edwardowa Lockroy. Niedarmo była ona najpierw synową Wiktora Hugo. Nie bez wyrachowania też poślubiła młodszego o lat dziesięć dziennikarza i deputowanego Lockroy. Rozumu jej nie można lekceważyć, potrafi ona z willi w Passy robić ognisko stronnictwa. Niejeden plan bierze tam swój początek i tam bywa wykonywany, zwłaszcza w kwestji popierania Alzacji i Lotaryngji. Taką samą jest działalność w tym kierunku jej sąsiadki pani Freycinet. Była prezesowa ministrów lubi nadawać sobie nader purytańskie pozory. Jest ona surową protestantką, ma niepośledniе wykształcenie i żywi najlepsze zamiary. W obec zmian życia politycznego zachowuje się zupełnie obojętnie, pozostawiając w tych kwestjach głos swojej córce, która wraz z panną Turquet, córką podsekretarza stanu ministerjum sztuk pięknych, była właściwą kierowniczką dawnego ministerjum.

Panna Turquet jest stanowczo pięknością obozu republikańskiego. Wysoka, smukła brunetka, ma żywy temperament i ognistą wyobraźnię córy południowej Francji, a świadoma pragnień swoich, śmiało dąży do celu. Dla osiągnięcia go przyłączyła się do głośnej właścicielki *Nouvelle Revue*, Julji Lambert, tej Ewy, dla której Adam nie był pierwszym mężczyzną. Obcowanie z nią więcej korzyści przynosi rozumowi, niż moralności jej przyjaciółek. Sławna autorka „Poganki" była zawsze w bardzo naprężonym stosunku „ze staremi obyczajami." Długoletnia przyjaciółka Gambetty jest ona dzisiaj jeszcze duszą ligi patrjotycznej i występuje wraz z panią Herbinger — Alzatką rodem — matką tonkińskiego pułkownika, jako główna agitatorka przeciw Niemcom.

Równie fanatyczną patrjotką jest sędziwa pani Feliksowa Pyat, „*mater petrolosa,*" jak ją lud nazywa. Utraciła ona w ciągu różnych rewolucji dziadków, rodziców i dzieci; Wersalczycy zastrzelili jej wnuka, który był przewódzcą komuny. Podobnie jak mąż, ten robotnik deputowany, autor „*Homme de peine,*" — stała ona nieraz na barykadach. Sędziwej postaci pani Pyat cierpienia i troski pochylić nie zdołały i jest do dziś przedmiotem licznych i czystych hołdów.

Jako komunistka w aksamitnej sukni i w brylantach przedstawia się światu pani Sewerin. Była ona dzieckiem zamożnego stolarza, została wychowana w wyższym instytucie ale mając lat 15 cie uciekła, przejęta uwielbieniem dla Juljana Vallés. Towarzyszyła mu do Anglji, dzieliła początkowo jego nędzę następnie jego powodzenie. Pracowała tylko pod jego kierunkiem i wydała większą część dzieł jego. Od czasu jego choroby redaguje samodzielnie *Cri du Peuple*. Po śmierci swego „mistrza" poślubiła bogatego lekarza Gervais. Ta miljonerka, walcząca przeciw kapitalistom, robi szczególne wrażenie.

Panie Graux i Houssaye idą za jej przykładem. Pierwsza jest żoną deputowanego radykalnego, ostatnia — małżonką piewcy rewolucji już za czasów pierwszego cesarstwa. Niebrak im pieniędzy ani talentu. Mieszkania tych pań są istnemi muzeami i galerjami obrazów. Pani Graux jest utalentowaną malarką i często wystawia swe dzieła w Salonie; nadto posiada młodość i urodę. Pani Houssaye pozbawiona jest tych dwóch wielkich przymiotów, ale zabawy, jakie urządza, słyną z świetności i przepychu.

Żona krytyka muzycznego z *Figaro*, pani Prével, jest śpiewaczką Opery Komicznej, twórczynią *Mascotte'y*, lecz bardziej jeszcze znaną jako muza nowego klubu Jakóbinów. Żadna uroczystość republikańska nie obejdzie się bez jej pomocy, stoi ona na czele każdej demonstracji Déroulède'a. Ujmująca powierzchowność dopomaga jej niemało do wywierania skutecznego wpływu.

Dar reprezentowania posiada także w wysokim stopniu jenerałowa Saussier, gubernatorowa Paryża. Posiada ona godność królowej starego Rzymu. Nienawidzi jenerała Boulanger, który jest obecnie bohaterem wielu syren wielkiego świata, mniemających, iż zerwie swoje obecne małżeństwo skoro dojdzie do władzy.

Jenerałowa Boulanger jest w równym wieku ze swoją przeciwniczką, obie te panie dobiegają czterdziestki. Małżonka przyszłego „dyktatora Francji" prawdziwa to parafianka pod względem rozwoju umysłowego i trzyma się skromnie zdala od planów męża. Słabowita, nieśmiała, nie lubi dużych zebrań i świetnych przyjęć.

Równie powszedniemi, jakkolwiek nieusuwającemi się od świata są panie Goblet i Tirard. Pierwsza siwowłosa, otyła, małego wzrostu, ma charakter bardzo porywczy, z którym wszakże nikt się nie liczy, jakkolwiek jej mąż stoi na czele rządu; nie zwracają na nią poprostu uwagi. Pani Tirard jest wcieloną bezpretensjonalnością, chociaż była dłuższy czas ministrową finansów i prezesową ministrów. Jest ona córką bogatego jubilera i myśli tylko o swoich dzieciach. Cała jej ambicja koncentruje się w wyszukaniu „wpływowych" partyj dla syna i dwóch córek. Z tego też powodu pielęgnuje troskliwie stosunek z jenerałową Faidherbes, której mąż, — były wychowawca księcia cesarskiego Lulu — stoi na czele zarządu legji honorowej. Podczas procesu Wilsona usiłowano skierować podejrzenie na obie te panie, taktowi jenerałowej wszakże udało się zmusić oszczerców do milczenia. Pani Faidherbes za młodu jaśniała na dworze cesarzowej Eugenji i nie może pogodzić się ze stosunkami Rzeczypospolitej, w obec których też zachowuje się chłodno.

Na niej kończy się szereg wybitnych republikanek, chyba że wspomnimy jeszcze o pani Brisson. Była ona rywalką pani Carnot na ostatnim kongresie w Wersalu. Popularną nie jest prawie wcale, mąż jej ma zbyt wielkie znaczenie, aby ona mogła jeszcze obok niego mieć jakie takie stanowisko, chociaż się oto usilnie stara. Pan Brisson sam pierwszy ignoruje te usiłowania swojej żony, a liczba tych, którzy zwracają na nią uwagę jest bardzo niewielka. Pani Brisson chce uchodzić za wolnomyślną, twierdzi jednak, że prawo Naquet'a „ukuło gwoździe do trumny Rzeczypospolitej." Unika dobrowolnie większych zgromadzeń, troski rodzinne i wychowanie wnuka, absorbują ją zupełnie. Surowemu jej małżonkowi niebrak i bez niej uprzejmych pomocniczek w grze intryg, toczącej się około prezydentury Rzeczypospolitej.

Opinja Wydziału krajowego

o projekcie ustawy o wykupnie prawa propinacji.

Dla zrozumienia odpowiedzi Wydziału krajowego na przedłożony mu projekt ustawy podajemy równocześnie dosłowny tekst projektu rządowego, jakoteż dodatkowe zmiany w tym projekcie.

Sprawa to zbyt ważna i prócz czysto finansowego znaczenia ma także znaczenie głębsze pod względem ekonomicznym i społecznym.

To też była ona przedmiotem gruntownych i pracowitych narad tak w gronie ludzi fachowych i wybitne zajmujących stanowiska, jakoteż w łonie Wydziału krajowego.

Rezultat tych narad streszcza się w sześciu punktach odpowiedzi, zawierających nietylko krytykę samę projektu rządowego, ale wskazujących także kierunki, w jakich powinny być wprowadzone pewne zmiany, a po przyjęciu których przez rząd, Wydział krajowy byłby gotów projekt ten w Sejmie popierać.

We wstępie swej odezwy do prezydjum namiestnictwa zaznacza Wydział krajowy, że gdyby nie inicjatywa rządu w przedłożeniu tego projektu, Wydział krajowy byłby sam zaprojektował Sejmowi ustawę o rozdziale jednego miljona złotych, przypadającego w myśl ustawy państwowej z 20 czerwca rb. na rzecz posiadaczy prawa propinacji, i wypowiada zdanie, że skoro przedłożony mu projekt nie przyspiesza zniesienia prawa propinacji, unormowanego ustawą krajową z r. 1875, lecz tylko przelewa to prawo z dzisiejszych jego właścicieli przez resztę lat jego trwania na rzecz kraju, Wydział krajowy nie znajduje żadnego naglącego powodu dla wprowadzenia zmian w ustawie krajowej z r. 1875, i wkońcu że zmiany te

---

82

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Gdy urzędnik wyszedł, opanowała Rózię dziwna niecierpliwość. Chodziła po pokoju i zdawało jej się, że jej brak powietrza, że ją otaczają mury więzienia. Wreszcie wzięła paltot, kapelusz i wyszła pomimo skarg i zgorszenia Łakiej, która właśnie obiad dawać miała. Biegła ulicą nie widząc nikogo. Zaledwie jej tyle przytomności zostało, ile jej było potrzeba na rozpoznanie się w miejscowości. Jednym tchem weszła na wschody mieszkania Melickiego i pociągnęła za dzwonek, nim jeszcze sprawę sobie zdać zdołała co czynić zamierzała. Otwierającemu służącemu rzuciła swoje nazwisko i wtedy dopiero zdjął ją niepokój, wstyd, onieśmielenie. Stała w przedpokoju ze spuszczonemi w dół oczami, z bijącem sercem.

— Niech pani raczy przejść do mojego gabinetu.: tu... tędy...

Głos Melickiego brzmiał szorstko i jakby rozkazująco. Posłuszna, poszła ku wskazanym drzwiom i znalazła się w obec sztywnej postaci profesora, stojącego przy wielkiem biurze, przy którem przyjmował zwykle pacjentów.

Biegła tu z taką odwagą, a teraz nie miała siły wyrzec jednego słowa. Oddychała śpiesznie, łzy ukazały się w jej oczach.

— Co się dziecku stało? — zapytał Melicki, miękko nagle na widok jej łez. — Czego potrzebujesz... mów!

Milczała ciągle, spuszczając załzawione oczy...

— Czy mój poseł był u pani? — zapytał, wracając znowu do swej szorstkości Melicki. — Czy pani przyjmujesz moję propozycję?... Przyjmując, uszczęśliwisz mię pani... dasz mi iluzję, że jestem potrzebny na świecie... będę miał na kogo pracować... pracować dla ciebie będzie mi miło...

Rózia podniosła ku niemu oczy.

— Chcesz pan pracować na mnie? — zawołała—chcesz mieć dla kogo pracować?... ja... ja..

Wyczytał w jej wzroku rzecz, której uwierzyć nie chciał. Odsunął się i zapytał:

— Pani przyrzekłaś już rękę temu, którego kochasz?

— Ten, którego kocham, nie żądał mej ręki!

Znowu spuściła oczy, a że łzy dławiły ją, więc ukryła twarz w dłoniach.

Melicki odsunął powoli ręce jej, zakrywające twarz, spojrzał w jej zapłakane oczy.

— Powiedz mi wszystko... jak bratu — rzekł z drżeniem w głosie.

— Kiedy nie mogę, nie mogę!

Przytuliła się do niego i poczuł, że łkanie rozrywało jej piersi.

— Łosicki mi powiedział... i ja sama przypuszczałam.. ale to nieprawda... pan ani myślałeś... a ja tu przyszłam...

Nagle uczyniła wielkie wysilenie.

— Pracuj na mnie — szepnęła — ale pozwól mi żyć przy tobie!

Poczuła obejmujące ją ramiona i gorący pocałunek, szukający jej ust.

— Mnie, mnie kochasz? — zawołał Melicki — powiedz, że mnie kochasz!

Nie odpowiedziała, ale on nie pytał więcej. Drżała, jak schwytany ptak, w jego objęciu. Poczuł, że mu się oddawała duszą i ciałem, że była jego, że jego, nie innego, kochała.

Wielka radość zabłysła na jego męskiem obliczu. Jak każdy człowiek, w którym egoizm nie wyżarł uczuć szlachetnych, poczuł on od razu, że szczęście wkłada obowiązki. Przytulając do piersi kobietę, która mu się oddawała, przysięgał sobie w duszy, że będzie jej stróżem, opiekunem, sługą...

— A... teraz wiem, teraz wiem! — zawołał z tryumfem Solewicz, który przychodził zabrać Melickiego na obiad, podany właśnie przed chwilą. — Podpatrywałem cię, śledziłem i nic wykryć nie mogłem... Wiedziałem, że ci czegoś braknie... doszedłem nareszcie czego... To jest lekarstwo, którego ci potrzeba! Byłem ślepy, jak każda żona.. nie wiedziałem, że miałem rywalkę! Miłość pani jest rozumna, jest święta! — dodał, zwracając się ku Rózi — uszczęśliwia najzacniejszego człowieka, jakiego kiedykolwiek ludzkość wydała.

— Panna Róża wie, że w jednym tylko razie wierzyć ci nie można: wtedy, gdy mówisz o mnie. Nie jestem najzacniejszym, ale jestem najszczęśliwszym człowiekiem: Znalazłem przyjaźń prawdziwą i miłość, której żądać nie śmiałem. — Wziął rękę Rózi i do ust ją przycisnął. — Słodka rzecz, taką rączkę mieć prawo nazwać swoją! Teraz musimy ciebie wyswatać...

— Byłbym się dawno ożenił — rzekł Solewicz — gdyby nie to, że tybyś nigdy nie pomyślał o sobie... nigdybyś porządnie nie zjadł objadu bez mojego despotyzmu... Muszę panią ostrzedz, że o nim trzeba pamiętać, jak o dziecku... Z waszego związku wypłynie szczęście dla innej jeszcze pary. Mam kuzynkę, którą pokochałem, gdym był jeszcze w szkołach... miłość ta przetrwała dotąd we mnie i w niej... Miała wiele innych partyj; odmawiała zawsze, wiedziałem dla czego... Teraz mogę już i ja stanąć jako konkurent do jej ręki... Czy pani przyjmiesz nasz kawalerski obiad?... Proszę, przyjmij pani...

— Przyjęłabym.. tyle już popełniłam wykroczeń przeciw utartym zwyczajom... ale nie mogłabym jeść w tej chwili.

Melicki odprowadził ją aż na dół schodów.

— Dlaczego to rozłączać się trzeba? — rzekł z żalem. — Przed godziną żyłem jakoś bez twojego widoku... teraz nie rozumiem jak żyć mogłem... Przyjdę po obiedzie... na cały wieczór... Czy mogę przynieść pierścionek?

— Możesz pan wszystko — rzekła — od dziś stałam się twoją własnością .. i pierścionek na stwierdzenie tego nie potrzebny.

Szła powoli ulicą, zmęczona nieco wysiłkiem, na jaki się zdobyła, ale uspokojona jak dziecię, które objęły ramiona macierzyńskie. Od lat wielu żyła w ciągłej gorączce, teraz po raz pierwszy uczuła błogie ukojenie. Ocknęła się na myśl o Mieczysławie. W obec radości, zalewającej jej serce, żal wszelki do niego, nawet żal do Zenony znikł bez śladu. Była tak szczęśliwa, że mogła nawet coś ze swego szczęścia oddać drugim. Przebaczała im wszystko, była gotowa zapomnieć, czuła, że kochała zawsze jednakowo brata; jego dzieci, jego żonę. Postanowiła im pierwszym powiedzieć, czem ją los obdarzał, ich pierwszych prosić, by ją na nową drogę pobłogosławili. Zwróciła kroki ku ulicy Chmielnej.

Powoli wstępowała na schody, wiodące do mieszkania Korskich; była pełną spokojnej odwagi. Nie bała się obelg Zenony, ani niesprawiedliwości braterskich, miała bowiem skarb, którego nikt wydrzeć jej nie mógł i który, jak puklerz, zasłaniał ją przed wszelkiemi ciosami..

Służący, który jej drzwi otworzył, widocznie wtajemniczonym być musiał w urazy swoich państwa, gdyż wyraz jego twarzy, na widok Rózi znamionował zdziwienie. Przeszła obok niego spokojnie, jak gdyby codziennym gościem w tym domu bywała. Udała się prosto do pokoju brata, lecz go tam nie zastała, spotkała tylko Olesię i Helenkę, które ją przyjęły zmięszane i nienaturalne.

— Tusia nie ma, — rzekła Olesia, — prawie nigdy go nie ma w domu.. mama jest, ale...

— Pójdę do mamy.. chcę ją też zobaczyć, — odparła Rózia.

Zastała bratowę kładącą kapelusz i zabierającą się do wyjścia.

Zenona odwróciła się od lustra i, poznawszy Rózię, dumnem zmierzyła ją spojrzeniem. Nie uczyniła jednego kroku na jej spotkanie; wyprostowana czekała, jakby się przygotowywała odeprzeć zaczepkę.

— Zeniu — ozwała się Rózia łagodnie — pomimo wszystkiego, co między nami zaszło, nie przestaliście być moimi najbliższymi.. Was pierwszych chcę zawiadomić o mojem szczęściu . idę za mąż!

— Wiem o tym pięknym projekcie od przyszłego twojego... mogłaś się nie fatygować...

— Nic nie wiesz — rzekła słodko Rózia — nie mówię tu bynajmniej o panu Ratyńskim... idę za doktora Melickiego... powiedz mi dobre słowo na drogę do nowego życia, Zeniu!

(C. d. n.)

mogłyby być tylko wtenczas podjęte, gdyby istotnie na takiej drodze dało się osiągnąć poważne polepszenie dzisiejszego stanu.

Poczem następuje odpowiedź na rzecz samą i tę jako najważniejszą podajemy dosłownie.

„1) Projekt nam udzielony o wykupnie prawa propinacji od dzisiejszych jego właścicieli nie wynagradza uprawnionych w należytej mierze. Przyjmując za podstawę jedynie orzeczenia dochodu w myśl ustawy z r. 1875, orzeczenia oparte na szacunku dochodu w latach 1869 do 1874, nie liczy się z wielorakiemi zmianami, które zajść musiały i zaszły od tego czasu. Jeżeli się zważy wzrost ludności, wzrost nierówny zwłaszcza w miastach i miasteczkach, powstanie szeregu środków komunikacyjnych, zwłaszcza linij kolejowych, które przeniosły lub wywołały ruch i życie w okolicach zaniedbanych, jeżeli się rozważy powstanie i rozwój nowych siedzib przemysłu, zwłaszcza naftowego, szereg lokalnych zmian jak dyslokację wojska przez budowę koszar, inwestycje, powstanie fabryki, browaru itp., to łatwo pojąć, że dochody propinacyjne uległy wielkim zmianom i są w ogóle dzisiaj wyższe, a w wielu miejscach bardzo znacznie wyższe, gdy gdzieindziej spaść musiały i spadły.

Projekt wykupna więc nie może opierać się jedynie i wyłącznie na orzeczeniach i potrzeba znaleść inny środek sprawiedliwego rozdziału. Potrzeba ta wywołała myśl uwzględnienia fasji z ostatnich lat lub z r. 1887, a także myśl innych środków skorygowania tej nierówności, jak n. p. projekt dyr. Marchwickiego, mający jednak inne jeszcze znaczenie.

Bez szukania korrektury takiej nie chcemy przesądzać, jakieby ona być musiała w szczegółowem obmyśleniu, właściciele prywatni musieliby być poszkodowanymi.

2) Ustawa z r. 1875 zabezpieczyła trwanie dochodów propinacyjnych po koniec roku 1910, zaś po tymże roku zabezpieczyła wieczyste trwanie prawa do pobierania opłat szynkarskich w gminie dla każdego uprawnionego prawem propinacyjnem. Niepodobna wyrazić od razu w cyfrze wartości tego prawa po rok 1910, będzie ono nierównem dla jednostek, dla okolic, niemniej przeto reprezentuje nawet w razie jakichbądź zmian ustawodawczych i zarządzeń administracyjnych, bardzo poważny dochód, który ustawa zagwarantowała nietylko dzisiejszym właścicielom, ale i przyszłym generacjom.

Gdy żaden motyw wyższej natury nie może przemawiać za tem, żeby prawo takie, jakie w przyszłości będzie innym nadawać władza polityczna, przysługiwało właścicielom ciał tabularnych i prawa propinacyjnego, było tymże właścicielom odebrane, to przekazując na kraj prawo propinacji, można z pewnością i to drugie prawo do jednego szynku w każdej gminie przekazać na kraj a w każdym razie, jeżeliby z jakichkolwiek motywów inaczej miało być postanowionem, należy pomyśleć o odszkodowaniu właścicieli tego niezawodnego prawa rzeczowego w należytej mierze, lub zabezpieczyć im ten przywilej w razie ustawy w inny dla kraju korzystny obmyśleć sposób.

Projekt Świetnego Prezydjum Namiestnictwa znosi to prawo bez odszkodowania właścicieli i bez korzyści dla kraju, przekazuje przyszłą organizację szynkarstwa wykonaniu powszechnej ustawy przemysłowej, jaka wtedy będzie obowiązywać, podczas gdy stosunki i właściwości naszego kraju potrzebują właściwej mu organizacji i prawo do jednego szynku w każdej gminie, zajęte najkorzystniej mogłyby być wykonywane przez kraj dla ogólnego, nie tylko ekonomicznego, ale także społecznego interesu.

Musimy się też zastrzedz przeciw interpretacji państwowej ustawy z 20 czerwca 1888, jaką wyczytaliśmy w cennej odezwie Świetnego Prezydjum Namiestnictwa, jakoby 22 miljony, jakie w myśl tej ustawy otrzymają właściciele prawa propinacji, mają być odszkodowaniem i to sowitem za ów szynk wieczysty, bo Świetne Prezydjum Namiestnictwa z tenoru ustawy, motywów komisji Izby, słów reprezentantów Wys. Rządu, intencji wnioskodawców i Izby łatwo przekonać się może, że przeznaczenie tego miljona przez lat 22 inny cel miało i mieć musi.

Także i zakomunikowana nam dzisiaj zmiana §. 7 o funduszu rezerwowym i jego celach, kulminująca w tem postanowieniu, że po rok 1910 niewyczerpany fundusz rezerwowy zostałby w równych częściach rozdzielony pomiędzy właścicieli prawa owego jednego szynku, nie zabezpiecza uprawnionym pewnego wynagrodzenia za to prawo, fundusz bowiem na ten cel służyć ma przedewszystkiem za rezerwę, która już ze swej natury mogłaby być przed rokiem 1910 zupełnie wyczerpaną. Projekt świetnego Prezydjum wywłaszcza uprawnionych z ich prawa do propinacji, nie orzeka zaś ściśle, jakie za to wywłaszczenie otrzymają odszkodowanie, nie mówi, jaki kapitał otrzymaliby, nie podaje, ile razy wzięty roczny dochód ma być przyjęty za podstawę obliczenia kapitału indemnizacyjnego. Zdaniem Wydziału krajowego powinien był ten czynnik w ustawie być stanowczo oznaczonym.

3) Niepodobna też pominąć uwagi, że bez ścisłego określenia ceny szacunkowej całego prawa, mającego być wykupionem, nie można podejmować akcji finansowej, tak wielkiej na nasze stosunki gospodarcze i kredytowe, interesu, wymagającego dłuższego traktowania ze światem finansowym targów pozakrajowych, dla których cyfra emitowanych obligów musi być naprzód określoną i cały plan amortyzacyjny i oprocentowania do najdrobniejszych szczegółów przewidziany i określony.

4) Wielka ilość majątków w kraju naszym pozostaje w dzierżawie, z tych wiele w długoletniej dzierżawie. Olbrzymia większość propinacyj, czyli karczem, jest wydzierżawionych, a także nie mało z tych na dłuższy okres czasu. Nadto największa część kontraktów dzierżawnych, obejmuje ryczałtowo prawo propinacyjne wraz z innemi przedmiotami. Nie małą więc trudność przedstawiać musi kwestja kontraktów aż do czasu wygaśnięcia ich prawomocności. Ustawa musi przewidzieć to i zawierać środki zaradcze. Gdy się więc Świetne prezydjum Namiestnictwa zapytuje nas o opinję co do wniosku p. Dyrektora Marchwickiego, który chce zabezpieczyć i prawo obejmowania w dzierżawę prawa propinacyjnego na lat 22, za dopłatą 10 prc. do oszacowanego dochodu przez dzisiejszych właścicieli, widzimy w rzeczonym wniosku p. Marchwickiego głównie taką próbę, takie usiłowanie rozwiązania tej trudności, wynikłej z kontraktów dzierżawnych.

Nie przesądzając, jakieby mogły być użyte środki do tego celu lepiej zdążające, musimy na tem miejscu wyrazić opinję naszą: 1) że obejmowanie na całych lat 22 prawa propinacji za nieznacznym czynszem dzierżawnym, bez względu na fluktuacje i zmiany czasu jest nieodpowiedne. 2) że bez dokładnych w szczegóły idących obliczeń, musielibyśmy obawiać się, czy w dziesięciu procentach dopłaty byłoby dostateczne zabezpieczenie funduszu propinacyjnego, a co za tem idzie funduszu krajowego, w obec tego, że wszystkie dobre propinacje, zapewniające zysk, mające tendencje do zwyżki dochodów, zostałyby w ten sposób wybrane z masy karczem i na cały czas trwania propinacji odjęte funduszowi propinacyjnemu, podczas gdy w konsekwencji zostałyby się gorsze i złe temuż funduszowi, a procent pozycji stratnych musiałby wzrastać.

W projekcie więc p. dyr. Marchwickiego widzimy cenne usiłowanie osiągnięcia istotnie ważnych celów i odszkodowania tych, którym z różnych powodów nie zostanie zwróconą wartość propinacji, gdyż nie znalazła wyrazu w orzeczeniu, a krzywda ta zwłaszcza, gdzie właściciel poczynił inwestycje, gdzie zakładano fabryki, browary, koszary, nie dałoby się niczem usprawiedliwić, dalej usiłuje ten wniosek osiągnąć pożądany ze wszech miar cel, ażeby właściciele dzisiejsi zostali nadal dzierżawcami karczem, ażeby społeczny wpływ dzisiejszych właścicieli nie został usuniętym i zastąpionym przez inną organizację prawa propinacyjnego.

Nie trzeba też zapominać, że kwestje wykonywania prawa propinacyjnego dla właścicieli gorzelni i browarów jest w największej liczbie wypadków dla tychże kwestją bytu i należałoby zabezpieczyć prawo pierwszeństwa dla tychże posiadaczy gorzelni i browarów, które pobudowane najczęściej dla miejscowej potrzeby i konsumcji, z odjęciem karczmy i prawa detajlicznej sprzedaży, mogłyby być podkopane w swej egzystencji.

5) Projekt świetnego ck. Prezydjum nie zabezpiecza kraju od ryzyka, może go więc w danym razie narażać na straty. Nie da się zaprzeczyć, że objekt propinacji będzie w rękach nowo nabywcy kraju, całkiem nowym przedmiotem, którego wartość nie da się ściśle ocenić i przewidzieć. Połączona dziś z karczmą jako budynkiem i innemi przynależytościami stanowi całość, która ma zwyczajową cenę szacunkową. Odłączona od tamtych, staje się czemś nowem i nie podobna z całą pewnością powiedzieć naprzód, jak się wydzierżawienie tego prawa da zrealizować dla kraju, jakie na razie zwłaszcza, przyniesie utrudnienie i zamięszanie.

Dalej w ogóle ustawa nie zapewnia krajowi regresu w razie strat, gdyby, co możliwe, ani dochody z wykonywania prawa propinacyjnego, ani malejące upływy z opłat szynkarskich i grzywien, ani fundusz rezerwowy nie starczył; nie zabezpiecza krajowi w opłatach pokrewnej natury pokrycia tych strat przez kraj poniesionych. Zakomunikowany nam dzisiaj projekt zmiany § 18 wprawdzie częściowo temu brakowi zaradzić usiłuje, zastrzegając krajowi i po roku 1910 podobne opłaty, żąda jednak, ażeby cel tychże osobną ustawą krajową był określonym, podczas gdy, zdaniem naszem, już w tej ustawie postanowienia zapewniające wpływanie tych opłat do funduszu krajowego zawarte być powinny, a już dzisiaj ich wysokość dla pomniejszenia ryzyka kraju, co najmniej podwojoną być powinna.

6) Projekt św. c. k. Prezydjum nic nie orzeka o naturze obligów mających być wydanymi. A jednak chcąc traktować z targiem pieniężnym pozakrajowym, potrzeba, ażeby ustawa ściśle określała naturę tych obligów, ustanowić typ ich, co do sposobu amortyzacji, wysokości procentu, czego nie można pozostawić przepisom administracyjnym i wykonawczym.

Projekt nie obmyśla ustawy, któraby uwolniła obligi i kupony od stempli i podatku od kuponów. Należałoby też uzyskać dla funduszu propinacyjnego w myśl ustawy z r. 1875 prawo politycznej egzekucji tak dla ściągania opłat szynkarskich grzywien, jako też dla poboru czynszów dzierżawnych z propinacji.

Nie będziemy wchodzić w dalsze szczegóły. Trudności są wielkie, wymagające głębszych i obszerniejszych badań, ażeby ustawa mogła wszystkim warunkom odpowiedzieć. W uwagach naszych zawarliśmy i wytyczne wskazówki, w jakim kierunku są potrzebne zmiany.“

Projekt ustawy o wykupnie prawa propinacji, jaki c. k. Namiestnictwo przedłożyło Wydziałowi krajowemu do zaopinjowania, opiewa dosłownie tak:

Art. I. Postanowienia §§. 3, 4, 5, 19, 25, 30, 38, 39, 40, 41 ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 d. u. kr. Nr. 55 uchylają się, a będą natomiast obowiązywać następujące przepisy:

§. 1. Propinacyjne prawo wyszynku i sprzedaży napojów pozostaje w całej swej wyłączności i rozciągłości przy uprawnionych jeszcze do końca roku 1890.

Po upływie tego terminu przechodzi to prawo na kraj a względnie na krajowy fundusz propinacyjny i pozostanie w zarządzie Wydziału krajowego jako Dyrekcji tego funduszu do końca r. 1910.

Z końcem zaś roku 1910 ustaje to prawo w zupełności raz na zawsze.

§ 2. Właściciele prawa propinacji otrzymają za odjęcie im a względnie zniesienie tego prawa wynagrodzenie, które im wypłacone będzie w gotówce przez Dyrekcję funduszu propinacyjnego zaraz po otrzymaniu sądowego przekazu.

§. 3. W tym celu upoważniony jest Wydział krajowy, jako Dyrekcja funduszu propinacyjnego zaciągnąć imieniem tego funduszu pożyczkę i wystawić na pokrycie tejże obligacje w takiej sumie, jaka z dochodów funduszu propinacyjnego poniżej wyliczonych a w przeciągu lat 20 począwszy od 1 stycznia r. 1891 umorzoną być może.

§. 4. Otrzymana z tej pożyczki gotówka rozdzieloną będzie pomiędzy uprawnionych właścicieli propinacji w stosunku wymierzonego prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej czystego dochodu z prawa propinacji, który każdy z nich posiadał.

Przy wypłacie wynagrodzenia mają być zachowane przepisy §§. 26, 27, 28 ust kraj. z dnia 30 grudnia r. 1875 d. u. kr. Nr. 55 z tą odmianą, że wspomniany tamże przekaz sądowy na bezpośrednią wypłatę kapitału wynagrodzenia do rąk właściciela prawa propinacji ma być przedłożony Wydziałowi krajowemu najdalej do dnia objęcia przez niego prawa propinacji.

§ 5. Obligacje opatrzone będą w kupony płatne z końcem każdego półrocza, amortyzacja ich zaś nastąpi w ciągu lat 20-tu stosownie do planu amortyzacyjnego w drodze losowania, które ma się odbywać dwa razy do roku tj. przy końcu miesiąca czerwca i grudnia. Wypłata z wylosowanych obligacji nastąpi z końcem następnego półrocza.

§. 6. Za należytą wypłatę procentów i umorzenie obligacji w przepisanym terminie odpowiada w pierwszym rzędzie fundusz propinacyjny który w tym celu pobierać będzie następujące dochody:

a) dochód osiągnięty przez wykonywanie prawa propinacji w zarządzie dyrekcji funduszu propinacyjnego,

b) dochody ustanowione w §. §. 20 do 23, dalej 31 do 35 ustawy kraj. z dnia 30. grudnia 1875 Nr. 55 Dz. u. kraj. tj. z opłat rocznych od szynkarzy, opłat od zakładania gorzelń, browarów i miodosytni, wreszcie z kas pieniężnych zakładanych za przestępstwa w sprawach propinacyjnych;

c) udział w subwencji ze skarbu państwa, przyzwolonej ustawą z dnia 20 czerwca 1888 § 2. lit. b) Dz. u. p. Nr. 95 z wyłączeniem części przypadającej na miasta posiadające wyłączne prawo propinacji w obrębie swej gminy.

§. 7. Z funduszu propinacyjnego uzbieranego na mocy ustawy kraj. z dnia 30 grudnia 1875 Nr. 55 Dz. u. kraj. jako też z dochodów płynących w myśl §. 6. lit. b) c) niniejszej ustawy, aż do końca roku 1890 utworzony będzie fundusz rezerwowy, którego przeznaczeniem jest:

a) ponosić koszta administracji funduszu propinacyjnego,

b) przyczyniać się do każdoczesnej raty amortyzacyjnej taką kwotę, jaka wyniknie z podziału każdoczesnego stanu jego majątku przez liczbę oznaczającego resztę lat amortyzacyjnych,

c) pokrywać nadto niedobór funduszu przeznaczonego co pół roku na spłatę procentów i wylosowanych obligacji, o ileby ten niedobór nie był pokryty dochodami funduszu propinacyjnego, wyszczególnionemi z §. 6. lit. a) b) c) i w ustępie b) niniejszego paragrafu.

Rezerwa ta ma być osobno administrowaną i wpływają do niej jej własne dochody i ewentualne nadwyżki funduszu propinacyjnego, niepotrzebne na spłacenie procentów i wylosowanych obligacji.

§. 8. Za należyte dopełnienie obowiązków funduszu propinacyjnego wobec posiadaczy jego obligacji odpowiada w drugim rzędzie fundusz krajowy, któremu natomiast zastrzega się prawo do nadwyżki dochodów funduszu propinacyjnego, którąby z końcem ostatniego roku okresu amortyzacyjnego pozostała, a nie była potrzebną na spłatę niepodniesionych jeszcze należytości posiadaczy obligacji funduszu propinacjnego.

§. 9. Dyrekcja funduszu propinacyjnego winna dochód z objętego w swój zarząd prawa propinacji zabezpieczyć w drodze wydzierżawienia z wykluczeniem jednak ryczałtowego wydzierżawienia obejmującego propinację całego kraju. Wolno jednak Wydziałowi krajowemu tam, gdzieby się ta droga okazała nieodpowiednią, zabezpieczyć ten dochód w inny sposób.

§ 10. Zaraz po zabezpieczeniu dochodu z prawa propinacji ułoży Wydział krajowy plan amortyzacyjny i przedstawi go do zatwierdzenia c. k. Rządu.

Po tem zatwierdzeniu należy uprawnionym oznajmić w drodze urzędowego obwieszczenia, jaki iloczyn czystego rocznego dochodu przeznaczonego prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej przypada na nich jako kapitał wynagrodzenia, a nadto uwiadomić o tem właściwe sądy celem przyznania tego wynagrodzenia, komu należy.

§. 11. Wszystkie postanowienia niniejszej ustawy mają zastósowanie także i do tych miast, które nie wykonywały w obrębie swej gminy wyłącznego prawa propinacji i dla których czysty dochód z tego prawa już został oznaczony prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej.

Osobne fundusze propinacyjne, które dla tych miast istniały, będą wcielone do ogólnego funduszu propinacyjnego, do którego także wpływać mają na przyszłość dochody wyszczególnione u §§. 20 do 23 i 31 do 35 ustawy krajowej z dnia 30 grudniu 1875 dz. ust. k. nr. 55.

§. 12 Miasta, które posiadają wyłączne prawo propinacyjne w obrębie swej gminy, pozostają i nadal w wykonywaniu tego prawa aż do końca roku 1910. Specjalne fundusze propinacyjne utworzone dla tych miast w myśl ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 dz. u. k. nr. 55 mają nadal istnieść i wpływać do nich będzie prócz dochodów wymienionych w §§. 20 do 23 i 31 do 35 tejże ustawy także udział w subwencji ze skarbu państwa, przyzwolonej ustawą państwową z dnia 20 czerwca r. 1888 dz. p. p. nr. 95.

§. 13. Celem oznaczenia tego udziału winna krajowa komisja propinacyjna w analogicznem zastósowaniu §§. 11 do 16 ustawy krajowej z 30 grudnia 1875 dz. u. k. nr. 55 zarządzić dochodzenie i na podstawie tegoż orzec, jaki był czysty dochód z prawa propinacji, według przecięcia z lat 1869 do 1875. Gdy orzeczenie to stanie się prawomocnem, obliczy następnie Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem ten udział według stosunku, jaki zachodzi pomiędzy owym czystem dochodem miasta, a tym, który oznaczony został takiemiż orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej dla ogółu wszystkich uprawnionych (z wyjątkiem miast w §. 12 niniejszej ustawy wspomnianych.)

§. 14. Gdyby dla braku potrzebnych dat czysty dochód z prawa propinacji nie mógł być dla którego z tych miast oznaczonym według przecięcia z lat 1869 do 1874, natenczas należy wziąć za podstawę przecięcie z lat 1885 do 1887. Tak oznaczony czysty dochód obniży następnie krajowa komisja propinacyjna w tym stosunku w jakim się według odnośnych fasyj podatku dochodowego podniósł w całym kraju czysty dochód z prawa propinacji w latach 1885 do 1887 w porównaniu z takimże dochodem z lat 1869 do 1874, oznaczonym prawomocnemi orzeczeniami tejże komisji.

§. 15. Prawo propinacji miast wskazanych w §. 12 niniejszej ustawy gaśnie z końcem roku 1910.

Prawo to jednak może i wcześniej byś zniesione za wynagrodzeniem w drodze osobnych ustaw.

Ustawy te orzekną zarazem, jakie należytości mogą być pobierane dla uzyskania tego wynagrodzenia.

Osobny fundusz propinacyjny każdego z tych miast będzie mu oddany zaraz po zgaśnięciu, względnie zniesieniu jego prawa propinacji, jako majątek zarodowy na własność. W każdym razie pozostanie miasto przy swoim udziale w subwencji ze skarbu państwa, aż do końca roku 1910.

§. 16. Przy wydawaniu kapitałów wynagrodzenia gminom, mają, oprócz ogólnych dla reszty uprawnionych wydanych przepisów, przestrzegane być także specjalne przepisy odnoszące się do zabezpieczenia majątku gminnego.

§ 17. Zawarte w wydanych już orzeczeniach krajowej komisji propinacyjnej na mocy § 13 ustawy krajowej z dn. 30 grudnia 1875 Dz. u. k. nr. 55 zastrzeżenie, co do pozostawienia jednego szynku, uchyla się.

Również ma być z urzędu wykreśloną z ksiąg gruntowych umieszczona w nich w myśl § 18 ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 Dz. u. k. nr. 55 adnotacja co do terminu wygaśnięcia prawa propinacyjnego, jakoteż co do pozostawienia jednego szynku, a natomiast należy zaraz po wydaniu uprawnionym wynagrodzenia, zanotować, że prawo propinacyjne jakoteż prawo zatrzymania jednego szynku w zupełności zgasło.

Art. II. Wykonanie niniejszej ustawy polecam Moim Ministrom spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu.

* * *

Do projektu powyższego nadesłało c. k. Namiestnictwo dodatkowo następujące zmiany do poszczególnych paragrafów i tak:

§ 7. Z funduszu propinacyjnego uzbieranego na mocy ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 Dz. u. k. nr. 55, jakoteż z dochodów płynących w myśl § 6 lit. *b c.* niniejszej ustawy, aż do końca roku 1890 utworzony będzie fundusz rezerwowy, który ma następujące przeznaczenie:

a) dochody tego funduszu, pozostające z końcem każdego półrocza po opędzeniu kosztów administracji funduszu propinacyjnego, służyć będą obok wymienionych w poprzednim §ie źródeł, na spłacenie przypadających rat amortyzacyjnych;

b) majątek zarodowy funduszu rezerwowego odpowiada przedewszystkiem za należytą spłatę rat amortyzacyjnych, a następnie, o ile do tego celu nie będzie potrzebnym, ma być po upływie perjodu amortyzacyjnego rozdzielony w równych częściach pomiędzy byłych właścicieli prawa propinacji (a względnie ich prawonabywców), którym prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej przyznane zostało rzeczowe prawo do jednego szynku.

§ 9. Sposób zabezpieczenia dochodu z prawa propinacyjnego pozostawiony jest Wydziałowi krajowemu, jednakże z wykluczeniem ryczałtowego wydzierżawienia, obejmującego propinację całego kraju.

§ 17. Dochód z opłat szynkarskich, ustanowionych w §§ 20, 21 i 22 ustawy krajowej z dn. 30 grudnia 1875 Dz. u. k. nr. 55 przestanie z d. 31 grudnia 1910 płynąć na rzecz funduszu propinacyjnego.

Osobna ustawa krajowa oznaczy cel, na jaki te opłaty mają być nadal pobierane.

Mały Fejleton.

Brzoza.

Od rana błądziłem z poczciwym naszym leśniczym, panem Janem po lasach i polach. Około południa weszliśmy na płaszczyznę równą, gładką, spokojną, niemą jak step. Jakkolwiek był to dopiero początek maja, słońce przypiekało okrutnie; ani jedna chmurka nie przebiegała przez czysty lazur nieba. Słońce strzelało w nas prostopadle. Zabój, kundys pana Jana, wywiesił język i spuścił ogon. Mnie gardło wyschło zupełnie, nogi podnosiłem jak cetnary, a sennemi nawpół przymkniętemi oczyma błądziłem po pustej równinie. Po chwili ukazała się daleko, na skraju widnokręgu zielona krawędź lasu, a bliżej niski krzak jałowca i tu i ówdzie po parę rozrzuconych brzóz srebrnych, o pniach atłasowo srebrzystych i rozczochranych, zwieszonych koronach. W pośród króciutkiej jakby przystrzyżonej trawy pod naszemi stopami widniał tu i ówdzie majeranek i kwasek polny co świadczy, że okolica jest nadzwyczaj sucha; nigdzie ani śladu, żeby jakieś źródełko tryskało w pobliżu. Znużony nad wyraz, bezsilny zupełnie, padłem pod jednę brzozę na miękkie posłanie trawy przetkanej kwitnącemi dzwonkami i anemonami.

---

3)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— A cóż ja na to poradzę! — oburknął młody człowiek. — Ty mu pod każdym względem więcej odpowiadasz jak ja; ale gdyby mój ojciec wiedział, że zaraz w pierwszych dniach twego pobytu u nas zrobiłeś kolosalne głupstwo, zakochałeś się, straciłbyś porządnie w jego opinji.

— Maksie, proszę cię — przerwał niechętnie przyjaciel, ale Maks musiał się wyburzyć i mówił dalej:

— Tak, to szaleństwo, raz jeszcze powtarzam. Ty z twoimi głębokimi na świat poglądami, dążeniami idealnemi — w gruncie rzeczy bez sensu, no, ale tych ci już nikt z głowy nie wybije, i ta spieszczona, samowolna, zepsuta szczęściem Gabrjela Harder, wyrosła w zbytkach, wychowana w przesądach, z gruntu arystokratycznych. I ty człowieku możesz się jeszcze łudzić? Powiadam ci, miłość jej nie ostoi się zimnej rzeczywistości, do jakiej ją sprowadzi opór i perswazja rodziny. Ty wszystko położysz na kartę, najlepsze siły stargasz w tej walce na to, aby w końcu ustąpić miejsca pierwszemu lepszemu hrabiątku lub baronowi, którego rodzina uzna za stosowną partję dla Gabrjeli.

— Nie, nie! — wybuchnął Jerzy. — Ty nie znasz Gabrjeli, widziałeś ją raz czy dwa w przelocie, ale ja... — tu przerwał, po chwili mówił dalej przyciszonym głosem: — Wiem przecie, że prócz rodziny dzieli nas inna jeszcze przepaść, ale ona taka jeszcze młoda, życie zna tylko z pięknej jego strony... a ja ją tak kocham, kocham bez granic!...

Maks ruszył ramionami.

— Ha no, jak ci się podoba! — rzekł spokojnie. — Jabym dał pokój wszystkiemu, widząc, że głową muru nie przebiję. Zresztą co tam o tem mówić — dodał powstając — czas już objąć posterunek, bo widzę jasną suknię pomiędzy drzewami. Jerzy, mój ty, zlituj się nademną, nie zapominaj że po dwunastej następuje pierwsza, i że porządni ludzie zwykli jeść obiad o tej godzinie. Co za dziki koncept naznaczać schadzkę w porze obiadowej! Spodziewam się, że mi przez samę wdzięczność za moje poświęcenie nie dasz umrzeć z głodu.

To rzekłszy, odszedł kilka kroków dalej.

Jerzy Winterfeld stał wpatrzony cały w smukłą, jasną postać, która się przed chwilą ukazała u wnijścia do lasku. Pomknęła lekko jak łania przez trawnik i w jednej chwili była tuż przy nim.

— Otóż jestem Jerzy. Czyś długo musiał czekać. Nie mogłam na żaden sposób wymknąć się niepostrzeżenie i o mało co już nie dałam za wygraną. Ale prawda? to byłoby okrucieństwem, a mój pan nigdyby mi nie przebaczył, gdybym mu dała odjechać bez uroczystego pożegnania.

Jerzy przytrzymał małą rączkę, która się po lekkim uścisku z dłoni jego wysunąć chciała.

— Czy ci tak lekkiem będzie rozłączenie, Gabrjelo? czy prócz żartów nic mi dziś nie masz do powiedzenia?

W głosie jego brzmiał lekki wyrzut. Młoda osoba spojrzała nań zdziwiona.

— Rozłączenie? Ależ za cztery tygodnie zobaczymy się znowu.

— Za cztery tygodnie! czy ci się to tak wkrótce zdaje.

Pusty uśmieszek przemknął po jej twarzy.

— To właśnie cztery razy po siedm dni. Będziesz musiał uzbroić się w cierpliwość, mój panie. Za cztery tygodnie wrócimy do R. Jesteś w częstych stosunkach z moim opiekunem?

— Z baronem Rawenem? A tak, należę, jak ci wiadomo, do jego kancelarji i muszę mu często raporta przedkładać.

— Jabo znam go zaledwie — rzekła Gabrjela obojętnie. — Widziałam go tylko parę razy przed trzema laty, kiedy bawił krótki czas w stolicy. Wtedy jednak Ekscellencja nie zważał na mnie i traktował mię jak dziecko, choć miałam już czternaście lat. To też wcale mi się nie uśmiechała perspektywa zamieszkania w jego domu, dopóki — śliczny uśmiech służył za illustracją tym słowom — dopóki nie poznałam niejakiego Jerzego Winterfelda, który mi oznajmił, że ma szczęście należeć do urzędników, zostających bezpośrednio pod rozkazami mojego pana opiekuna.

Po twarzy Jerzego przemknęła chmura, za którą się tego „szczęścia“ dopatrzeć nie było można.

— Mylisz się Gabrjelo, jeśli do tej okoliczności jakąkolwiek wagę przywiązujesz — rzekł poważnie. — Z przełożonym moim łączą mię stosunki li tylko urzędowej natury, zresztą jesteśmy sobie zupełnie obcy. Młody, początkujący urzędnik bez nazwiska ni majątku, nie ma przystępu do sfer wyższych — to też musisz być na to przygotowaną, że nie często zdarzy nam sposobność widzenia się. Tu nic nas nie krępowało: mogliśmy się znać, kochać.... tam względy wyższego świata....

— Rzeczywiście, zawdzięczasz to tylko naszej poczciwej łódce, która właśnie w porę na mieliźnie osiadła, — przerwała Gabrjela. — Przypominasz sobie Jerzy, nasze pierwsze spotkanie? Mama do dziś dnia wyobraża sobie żeśmy były wtedy w śmiertelnem niebezpieczeństwie i egzaltuje się mówiąc o tobie jako o zbawcy, któremu życie zawdzięczamy. Tej tylko okoliczności podziękuj, że twą wizytę przyjęła, gdyby wiedziała, że ten nasz wybawca oświadczył mi się ze swą miłością! Ha, ha, ha! to zabawne.

Lekki ton, jakim te ostatnie słowa wymówiła dotknął boleśnie młodego człowieka; wlepił w nią wzrok badawczy, niespokojny.

— A cóżbyś zrobiła, gdyby się baronowa w końcu o tem dowiedziała?

— Zaprezentowałabym cię mamie jako mego przyszłego pana i małżonka, — odparła Gabrjela tonem komiczno-uroczystym. — Naturalnie po tem oświadczeniu następuje katastrofa: łzy, żale, wyrzuty, spazmy, ataki nerwowe, o, bo te mama ma na zawołanie, ja nie ustępuję, mama widząc że nie ma rady, zaczyna mięknąć, i — jak zwykle, dzieje się to, co ja chcę.

Mówiła z swawolną minką zepsutego dziecka. Znać było, że myśl o walkach, trudnościach, któraby odstraszyła każdą inną młodą osobę w jej wieku, baronównę Harder bawiła, pociągała urokiem nadzwyczajności, stanowiła w jej oczach zabawne intermezzo. Ruchem pełnym wdzięku opuściła się na ławeczkę darniową i zdjęła kapelusz z głowy. W tej chwili promień słońca wyjrzał z poza liści, zaigrał po pięknych, bujnych, jasnych włosach dziewczęcia, przemknął po różowej twarzyczce, z której para dużych czarnych oczu wesoło, z wiarą w świat patrzyła.

Twarz ta o drobnych, wykończonych rysach pociągała wdziękiem i powabem młodości, ale brakło jej tego wyrazu, który każdej, choćby najbrzydszej twarzy dodaje pewnego uroku. Próżnobyś w niej szukał po za tą promienną wesołością jednego rysu, któryby znamionował myśl głębszą, uczucie. Nie zmniejszało to jednak jej wdzięku, postać cała tchnęła życiem, młodością, nadzieją, jasna była jak promień słoneczny. Jerzy patrzył na nią z dziwną mieszaniną tkliwości i chwilowego rozdrażnienia.

— Obracasz wszystko w żart Gabrjelo, nie chcesz widzieć przeszkód, trudności, jakie nas czekają — rzekł.

— Czyż one cię odstraszają, Jerzy?

— Mnie, — odparł młody człowiek oburzony przypuszczeniem. — Ja gotów jestem na wszystko dla ciebie. Ale jesteś w błędzie, licząc na zwykłą słabość twej matki, tu, gdzie w grę wchodzą wszystkie jej przesądy, tradycje, duma rodowa. A gdyby ci się nawet udało pozyskać ją dla naszej sprawy, opiekun twój stoi między nami. Ja go znam, on nie zezwoli nigdy.

Gabrjela oparła jasną główkę o pień drzewa, ręka bezwładnie w dół opuszczona targała bezmyślnie krzak paproci.

— Ja go nie pytam o zdanie, — rzekła po chwili. — Nie pozwolę mu dyktować sobie co mi wolno, a czego mi nie wolno. Niech tylko spróbuje mię zmusić, zobaczy, jak mu się uda...

— Zmuszać cię on nie będzie, — przerwał Jerzy, — ale rozłączy nas; chwila, w której miłość naszę odkryją, będzie stanowić o naszem rozłączeniu. Wiem o tem, i dla tego jedynie milczę. Ty Gabrjelo, nie przypuszczasz nawet, jak tajemnica ta, która dla ciebie ma powab nowości, mnie dręczy i upokarza, jak jest przeciwną naturze mojej, zasadom, przekonaniom. Po raz pierwszy czuję, jak źle być ubogim i nieznanym.

— A cóż to szkodzi, że nie masz majątku? — rzekła Gabrjela. — Ja za to będę bardzo bogata. Mama codzień mi powtarza, że odziedziczę kiedyś cały majątek po wuju Rawenie.

Jerzy zamilkł i zaciął usta.

— Tak, — rzekł po chwili, — będziesz bardzo bogatą, będziesz aż nadto bogatą.

— Mówisz tak, jakbyś mi to miał za złe, — odparła nadąsana.

(C. d. n.)

Jaskółki latające nad nami wzbijały się wysoko, wyżej, coraz wyżej...

— Nie wytrzymam dłużej, rzekłem do pana Jana, zginę z pragnienia.

— O jeżeli tylko o to idzie, znajdzie się wnet rada, odrzekł pan Jan całkiem uspokajająco. Przyrządzę panu limoniadę według mojej własnej, oryginalnej recepty.

To mówiąc ukląkł przy mnie pod brzozą, wydobył z swej torby myśliwskiej świdra i począł nim manipulować koło pnia brzozy, pod której cieniem spoczywałem znużony.

— Cóż to?! zawołałem nie tając oburzenia — pan panie Janie, stary leśnik, tak kochający i szanujący swe drzewa, maszże serce zabijać tę brzozę, tak bezlitośnie zniszczyć to piękne drzewo?

— Już niech mi pan tylko pozwoli — odparł pan Jan spokojnie, trochę jej tam krwi upuszczę, od tego z pewnością nie umrze.

I wiercił dalej świdrem trochę w skos i z dołu do gory. A kiedy wywiercił dziurę tak na dwa cale głęboką, wyjął świder i włożył w otwartą ranę słomkę. Potem wyjął blaszany kubek z swej torby, podstawił pod słomkę i tak mówił dalej:

— Za mały kwadransik dam panu coś, co pana od razu postawi na nogi. Abyś pan jednak nie stracił cierpliwości, będę tymczasem prawił o rozmaitych pięknych przymiotach brzozy. Bo to wy panowie, którzy tylko z daleka jesteście miłośnikami lasu, uważacie tylko na stronę zewnętrzną. Piękne drzewo i koniec na tem. My ludzie zawodowi uważamy na to, ażeby piękne szło z pożytecznem, a tę brzozę, która pana swym widokiem zachwyca, chronimy dla jej wielkiej użyteczności.

Przedewszystkiem rośnie ona bardzo szybko i już w szóstym roku daje nasienie. Przytem nie szkodzi ona ziołom i porostom, gdyż lekkie wiotkie jej liście przepuszczają z łatwością promienie słoneczne. Zresztą służy do najrozmaitszego w gospodarstwie użytku. Jako paliwo daje jasny wesoły trzaskający płomień. W zimie nie ma przyjemniejszego ognia jak z brzeziny. Piekarze wiedzą dobrze o tem i nad wszelkie inne drzewo przenoszę brzezinę.

Z pnia ma kołodziej pyszne użytki, zresztą robią z niej pyszne łyżki, kubki i rozmaite inne rzeczy: jak beczułki, solówki i t. d. Kora brzozy służy do garbowania skóry, ona to nadaje skórze piękny żółty kolor, z gałęzi robią się obręcze na beczki, z mniejszych gałązek miotły, które o wiele lepiej służą aniżeli szczotki zwykle w domach używane. Kiedy jeszcze chodziłem do szkoły, szanowny nasz Mędrzycki wpajał mi za pośrednictwem „pani brzozowskiej" zasady abecadła. Ale nie bardzo miłe to wspomnienie, przejdźmy więc dalej. Łakome kozy lubią świeże liście pożytecznego tego drzewa, a ja wyleczyłem się z upartego reumatyzmu w ten sposób, żem sobie kazał wypchać siennik wysuszonem liściem brzowy. A w końcu sok jej orzeźwi pana i odświeży zupełnie, dodał pan Jan, przyczem podał mi kubek pełny czystego, przeźroczystego napoju. Podniosłem go do ust i jednym haustem pociągnąłem do dna. Smakował przepysznie.

— Jeszcze, jeszcze! zawołałem, podstawiając kubek pod słomkę, z której wypływały perłowe krople napoju. Po dwakroć jeszcze kosztowałem orzeźwiającego trunku. Zdawało mi się, że piję ze źródła życia samego. Pan Jan spoglądał na mnie ze złośliwą miną, stara, poczciwa, okrągła twarz jego złożyła się do dziwnego uśmiechu. Jaskółki bujały w powietrzu, brzoza nad moją głową kołysała z lubością swe długie, spadające gałęzie. Nie, czy to był czar słońca majowego, czy skutek dziwnego napoju, dość że jakieś rozkoszne upojenie, oszołomienie opanowało moje zmysły.

Zdawało mi się, że w żyłach moich krąży sok drzewa, że sam będę wypuszczał listki i kwitnął. Halucynacja wzmagała się z każdą chwilą. Miałem uczucie jakobym nogami wzrastał w ziemię a ciało moje obwijało się smukłą atłasową korę wysoko coraz wyżej w niebo, a moje przyproszone już trochę siwizną sploty kołysały się niby gałązki w powietrzu. Sam stałem się brzozą. Wietrzyk igrał łagodnie z memi gałązkami pokrytemi pęczkami kwiecia, a muszki brzęczały w pośród nich rozkosznie. Rosłem. Coraz to wyżej wzbijałem się w powietrze, a świetne moje liście drżało dziwnie w gorących promieniach słońca. Lotne nasienie rozrzucałem na wszystkie wiatry. Wrzesień pozłocił moje małe, ząbkowate listki, październik zerwał je wszystkie — i oto okazała się odwrotna strona medalu. Pierwszy szron pokrył moje gałązki. Po tem — o boleści! przyszedł mróz i rębacze drzewa.

Słyszałem ich krzyki, ich topory uderzały mnie straszliwie i czułem, z jakiem wytężeniem próbują powalić mnie na ziemię tak, że — aż się przebudziłem!... Pan Jan pociągnął mnie silnie za nogę a Rozbój szczekając głośno skakał dokoła.

— H jże! wołał kochany leśniczy. Sok z brzeziny poszedł panu do głowy, przespałeś się pan wybornie. A teraz słońce już zachodzi. Komu w drogę, temu czas.

Kronika.

Lwów, dnia 3 sierpnia.

Mianowania. P. minister oświaty nadał profesorowi gimnazjalnemu w Tarnopolu Andrzejowi Czyczkiewiczowi miejsce profesora przy gimnazjum realnem wyższem w Brodach; profesorowi gimnazjalnemu w Złoczowie Juljanowi Jaworskiemu, miejsce profesora przy szkole realnej w Jarosławiu; profesorowi w Drohobyczu Antoniemu Kwiatkowskiemu przy gimnazjum w Stryju; profesorowi w Tarnopolu Piotrowi Lewickiemu przy gimnazjum we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi w Jarosławiu Adamowi Puszczyńskiemu posadę nauczyciela przy gimnazjum w Brzeżanach, profesorowi w Jarosławiu Robertowi Rischka przy szkole realnej we Lwowie.

Dalej mianował p. minister rzeczywistymi nauczycielami gimnazjalnymi: prowizorycznego nauczyciela Jana Nowaka, dla szkoły realnej w Jarosławiu; Leopolda Seidlera, dla szkoły realnej w Stanisławowie. Wreszcie następujących suplentów: Franciszka Bieniasza, dla gimnazjum w Złoczowie; dr. Franciszka Bylickiego, dla 3 gimnazjum w Krakowie; Jana Chlebek, dla gimnazjum w Tarnopolu; Jana Dziurzyńskiego, dla szkoły realnej i gimnazjum wyższego w Kołomyi; Jana Halagardę, dla gimnazjum w Stryju; Kamila Hecka, dla gimnazjum w Stryju; Antoniego Jantę, dla gimnazjum w Jarosławiu; Michała Jezienickiego, dla gimnazjum w Tarnopolu; Władysława Lecha, dla gimnazjum w Tarnopolu; Szymona Matusiaka, dla niższego gimnazjum w Bochni; Jana Matwija, dla szkoły realnej i wyższego gimnazjum w Drohobyczu; Bronisława Mrawinczica, dla gimnazjum w Wadowicach; Bazylego Sanata, dla gimnazjum w Brzeżanach; Rudolfa Szantrocha dla gimnazjum w Samborze; Stanisława Schneidera, dla gimnazjum w Przemyślu; Stanisława Świtalskiego, dla gimnazjum w Złoczowie; Mieczysława Warmskiego, dla szkoły realnej i wyższego gimnazjum w Drohobyczu; Romana Zawilińskiego dla 3 gimnazjum w Krakowie i Teofila Zosel dla gimnazjum w Stryju.

JE. p. Namiestnik wyjechał dnia wczorajszego za dłuższym urlopem.

Dr. Tadeusz Pilat, poseł sejmowy, profesor tutejszego Uniwersytetu i naczelnik biura statystycznego w Wydziale krajowym, wyjechał wczoraj wieczorem na kilkutygodniowy pobyt do Zakopanego.

P. Adam Ulanowski wyjechał na kilka dni do zachodniej Galicji zkąd udaje się na Warszawę do Inflant polskich dla pożegnania się z matką swoją znaną nowelistką, p. Stefanją Ulanowską. Ztamtąd udaje się p. U. do Berlina dla przestudjowania zbiorów zachodnio afrykańskich znajdujących się w tamtejszych muzeach. Udaje się następnie do Paryża i Londynu w takichże samych celach. Po powrocie do Lwowa w jesieni wyruszy p. U. do Hamburga, skąd na Maderę i wyspy Kanaryjskie uda się do Liberji aby stąd już lądem dotrzeć aż do ujść rzeki Ogawe. Wyprawa obliczona jest na dwa lata i ma jedynie cele naukowe na względzie, zdobycze geograficzne całkowicie są wykluczone. Dowiadujemy się również iż swój zbiór owadów, jeden z najbogatszych w kraju a obejmujący ciekawe okazy, darował tutejszemu uniwersytetowi, pozostawiając takowy do całkowitej dyspozycji prof. Dr. B. Dybowskiego.

Dr. Stanisław Szczepan Zaleski, o którego mianowaniu profesorem chemji na uniwersytecie w Tomsku wczoraj donosiliśmy, jest młodym ale z wielu prac naukowych znanym już człowiekiem.

Ostatnią z nich, broszurę „O niestosowności srebrnych kanek tracheotomicznych", która w swoim czasie narobiła tyle rozgłosu za granicą ze względu na osobę zgasłego cesarza Fryderyka III, przetłómaczono na wszystkie języki europejskie. Dr. Zaleskiemu powierzonem również zostało urządzenie laboratorjum chemicznego w otwierającym się uniwersytecie i z tego powodu udał się w tych dniach do Petersburga, dla bliższego porozumienia się w tej kwestji.

Do Rady powiatowej tarnowskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy miast wybrany został dr. Alfred Kalisz, lekarz z Tuchowa.

Zmarli. Karolina z Borzyckich Horodyska wdowa po oficjaliście prywatnym lat 78 zmarła we Lwowie; Karolina Zborzyl, żona c. k. rewizora policji zmarła we Lwowie.

Ks. Stojałowski bawi teraz w Kulikowie i — jak donosi *Diło* — zbiera podpisy na prośbę swoję o odzyskanie parafji kulikowskiej.

Pożar. Nocy dzisiejszej po godzinie 11 dano znać z rogatki łyczakowskiej do tutejszej strażnicy głównej, że w Winnikach pod Lwowem wybuchł pożar. Strażnik z wieży ratuszowej nie widział jednak płomienia, a ponieważ straż miejska ogniowa nie ma obowiązku wyruszać z miasta po za obręb jego dalej jak na milę, przeto straż miejska nie wyjechała na miejsce wypadku. O pożarze samym nie ma dotychczas bliższych wiadomości.

Wykład dla włościan. P. M. A. Barta, profesor szkoły dublańskiej, wykładać będzie w niedzielę dnia 5 c. m. w Grzybowicach koło Lwowa o godzinie 3 popołudniu „o mączce kostnej". Popularne wykłady p. Barty dla włościan cieszą się zasłużonem powodzeniem.

Grad. Po niezwykłym upale, jaki mieliśmy wczoraj w południe, zerwała się nagła burza, która przyniosła ulewę trwającą blisko godzinę. Przez dłuższą chwilę padał także grad, bryłki lodowe dosięgały wielkości laskowych orzechów. Dzisiaj mamy znowu pogodę i znowu upał.

Z Krakowa piszą: Policja tutejsza sprawdziła, że ajenci emigracyjni przebierali mężczyzn wyprawianych do Ameryki, w suknie kobiece, ażeby w ten sposób władzę w błąd wprowadzić. Wszystkich przychwytanych tutaj ajentów odstawiono do Wadowic, gdzie śledztwo karne w pełnym jest toku.

Utopił się w Wiśle inżynier Wydziału krajowego Zaunradnik, który był delegowanym do prowadzenia robót około regulacji Krzemienicy i Babolówki powiecie tarnobrzeskim. Denat odznaczał się pilością i zdolnościami.

Haczów. Dnia 26 lipca wieczorem, zgromadzili się licznie mieszkańcy wsi Haczowa do kancelarji Urzędu gminnego, gdzie p. Michał Stepek nauczyciel szkoły rolniczej z Dublan, założył kółko rolnicze. Na tem miejscu zaznaczyć wypada, że sprawa założenia kółka rolniczego w Haczowie datuje się już od dłuższego czasu; lecz niestety — rozbijała się zawsze o różne trudności i przeszkody. Tego dopiero roku dzięki energji i wytrwałości wyżej pomienionego p. Stepka, który na każdym kroku walczył zacięcie w obronie tej sprawy, zdołano kółko założyć.

Po należytem wyjaśnieniu statutu kołek rolniczych i po rozebraniu ich celu, nastąpiły zapisy członków, których liczba do tego czasu przedstawia dosyć pokaźną cyfrę 70. Jest jeszcze nadzieja, że liczba ta niebawem znacznie się powiększy.

Przystąpiono wreszcie do wyboru zarządu kółka, do którego jednogłośnie weszli pp. Michał Stepek jako przewodniczący (czasowo tylko uproszony). Jakób Kielar włościanin jako zastępca przewodniczącego, Piotr Stepek kier. szkoły jako sekretarz, Wojciech Wojnowski i Jan Szajna włościanie jako członkowie Zarządu. Przy tej sposobności, postawił wniosek p. przewodniczący, aby kółko założyło sklepik z różnymi towarami, dla wygody swych człoków. Z przykrością, a poniekąd i ze wstydem przyznać się musimy, że we wsi naszej są wprawdzie aż dwa sklepy ale — żydowskie, które wyzyskują naszę gminę, bo sprzedają najgorsze towary, za względnie bardzo wysoką cenę. Czuli to dobrze mieszkańcy naszej wioski; to też z radością przyjęli postawiony wniosek i uchwalili jednogłośnie założenie sklepiku. W tym więc celu płyną dobrowolne składki, i jest nadzieja, że idąc razem ręka w rękę, za pomocą Bożą pokonamy konkurencję żydowską, i silnie zamarkujemy świadomość sprawy i własnego interesu, którego niestety — do tego czasu zrozumieć czy nie mogli, czy nie chcieli tutejsi mieszkańcy."

P. U.

Niebezpieczny ptaszek. Wczoraj zrana po przybyciu na tutejszy dworzec pociągu czerniowieckiego, kiedy otworzono wagon z pakunkami pasażerów, wyskoczył z niego młody jakiś człowiek z zawiniątkiem pod pachą i chciał się ulotnić. Przytrzymano go jednak, a badany przez komisarza policji zeznał, że nazywa się Stanisław Towarnicki, wraca ze Stanisławowa, gdzie bez skutku szukał za służbą, a nie mając już fundus ów zakradł się w Staremsiole do pakunkowego wozu, w którym podczas jazdy rozbił cudzy kuferek i skradł z niego suknie, które przy nim w zawiniątku znaleziono. Ptaszka oddano sądom.

Sprytni politycy. Z Żytomierza nam donoszą że żydzi tameczni urządzili we wszystkich swych synagogach żałobne nabożeństwo za Drentelnem, a zbór izraelicki wysłał obszerny kondolencyjny telegram do wdowy.

Zanotować wypada, że Drenteln prześladował żydów prawie tak samo namiętnie jak Polaków.

Z Aussee donoszą, że w Alpach tamtejszych znalazł śmierć młody robotnik salinarny Stanisław Hildebrand, który wybrał się w góry w lekkich tylko zwykłych (a nie podkutych) butach i stoczył się w przepaść.

O wypadku w Monachjum podczas obchodu jubileuszowego dochodzą dziś bliższe szczegóły: Dotąd skonstatowano śmierć 3 i ciężkie pokaleczenie 11 osób. Słonie, które były sprawcami paniki i tylu nieszczęśliwych wypadków, były już pewnego razu świadkami pożaru wybuchłego w cyrku, do którego personalu należały. Podczas pochodu festynowego zawąchawszy woń spalenizny, którą rozszerzała lokomotywa przybrana za smoka, przypomniały sobie zapewne ów pożar i wcześnie pomyślały o ratunku przez ucieczkę. Biegły zrazu szybko i trwożliwie, a uspokoiły się wbiegłszy na przedmieście, lecz podrażnione krzykami ścigającego je pospólstwa, powtórnie się spłoszyły i napowrót zwróciły się w ulice miasta, a tam depcząc i tratując ludzi wyrządziły tyle nieszczęść.

Oryginalna kuracja hydropatyczna. W Niżniowie zachorował pewien włościanin na żołądek. Dwaj usłużni sąsiedzi zajęli się kuracją nieboraka i uskutecznili ją w sposób następujący. Zaprowadzili chorego wczesnem ranem do studni stojącej w rynku, przywiązali go całkiem nagiego do słupa silnemi powrozami i zaczęli zlewać zimną studzienną wodą. Nieborak krzyczał ze wszystkich sił, wskutek czego dokoła pacjenta i doktorów zebrał się wkrótce wielki tłum ludu, który spokojnie przypatrywał się tej oryginalnej kuracji. Dopiero jakiś pan z intelligencji miejscowej wezwał włościan do zaniechania tego hydropatycznego eksperymentu. Chłopi nabrani porządnie z góry usprawiedliwiali się mówiąc, że to najlepszy środek, ażeby wyleczyć chorego, który wskutek bolów krzyczy i po całych nocach spać im nie daje.

Jeszcze o bryganach w Bellowie. Dr. Maurycy Kalman w Wiedniu, zastępca pojmanego przez bułgarskich rabusiów w Bellowie inżyniera Laendlera, otrzymał w tych dniach dwa listy od niejakiego Pluharza, szwagra Laendlera z Filipopola, które malują położenie urzędników austrjackich pojmanych przez rozbójników.

W pierwszym liście z daty 22 lipca pisze Pluharz: Żony pojmanych, Laendlera i Bindera, otrzymały od rabusiów listy, w których rabusie wyznaczają ceny okupu. Za Laendlera żądają 1,300 funtów tureckich, za Bindera 1.000, nadto żądają 6 karabinów systemu Martiniego (używanych przez żandarmów) z 1 050 nabojami, dalej 35 par butów (t. z. palanki) 35 koszul z najdelikatniejszym rosyjskim paftem, 35 sztuk mydła pachnącego, 35 grzebieni, 35 cygarniczek, dalej pewnego kwantum tytoniu, cygaretów, koniaku, wermutówki itp. innych drobiazgów. Żądane przedmioty mają być włożone na muła i w ten sposób dostawione na pewne bliżej oznaczone miejsce w lesie o sześć mil od Bellowy, gdzie na posłańca oczekiwać będzie delegat rozbójników, który na znak poznania powiewać będzie białą chustą. Termin tego wykupu oznaczony był na 23 lipca. — Owóż pewien bogaty kupiec w Filipopolu, nazwiskiem Djoboli podjął się pośrednictwa między żonami pojmanych a rozbójnikami. Dzisiaj (t. j. 22 lipca z rana wysłał on pierwszą partję żądanych przedmiotów do lasu. Co do Bindera obawiamy się, że rozbójnicy zechcą na nim dokonać aktu zemsty. Przed paru laty bowiem był on także przez rozbójników pojmany, ale zbójów schwytano i niektórych z nich powieszono. W bandzie, która teraz ma Bindera w swem ręku, znajduje się parę zbójów, których ojcowie byli w tamtej bandzie i zginęli na szubienicy. Okoliczność ta jest i dla Laendlera niebezpieczną. Dzisiaj wieczorem ma odejść druga partja okupu do lasu, ale znów jest obawa, że prefekt z Tatar-Bazarczyku nie puści jej do lasu, bo rząd bułgarski nie pozwala na dostarczanie broni brygantom. Tymczasem zbóje żądają koniecznie karabinów.

Drugi list z daty 25 lipca donosi: „Układy z brygantami przewlekły się znowu, ponieważ posłańcy, niosący rozbójnikom broń, zostali przez władze bułgarskie przytrzymani. Dopiero za interwencją austrowęgierskiego konsula, który w tej sprawie telegrafował do Sofii, uzyskaliśmy, że pierwszą posełkę wczoraj nareszcie puszczono do lasu. Wczoraj przyszedł od Laendlera list rozpaczliwy. Prosi on swoję żonę ażeby co rychlej wysłano okup, gdyż życie więźniów jest w niebezpieczeństwie. Laendler pisze iż jeden z hersztów bandy powiedział mu: „Pojmaliśmy cię, bo nam zepsułeś doskonały interes przez to, żeś turecką komisję zwołał do Bellowy o tydzień prędzej aniżeli pierwotnie było wyznaczono. Myśmy zaś chcieli złapać całą turecką komisję, bylibyśmy dostali ładną sumkę. Tyś temu przeszkodził i za to pokutować musisz." Bryganci byliby istotnie świetny zrobili interes, gdyby byli złapali komisję. Składała się ona z dziewięciu członków, między którymi był jeden turecki minister, jeden komisarz rządowy, kilku inżynierów itd. Pieniądze na okup zebraliśmy, ale rozmaite inne jeszcze nastręczają się trudności. Bardzo trudno n. p. znaleźć uczciwego posłańca, któryby nie ukradł. Uspakaja nas tylko, że Laendler wie o naszych staraniach i że ściganie brygantów przez wojsko za interwencją konsula zaniechane zostało."

Ks. Bismark krawcem. Cech krawiecki w Berlinie z okazji 600 rocznicy swego istnienia ofiarował ks. Bismarkowi godność „majstra honorowego" dla zasług położonych około handlu i przemysłu.

Ks. Bismark przyjął i tę nową godność.

Osobliwy bankiet odbył się w tych dniach w Paryżu. Dwustu głuchoniemych, a pomiędzy nimi kilka kobiet, obchodziło uczta rocznicę praw, wydanych 24 lutego 1791, a uznających jako instytucję narodową, szkołę głuchoniemych, założoną przez ks. de l'Epée. — Bankiet ten był nadzwyczaj ożywiony; wznoszono liczne toasty, a nawet przy deserze kilka mów zostało odmiganych wśród ogólnej uwagi zgromadzonych; niemych mówców nagrodzono hucznemi oklaskami. — Kilku sprawozdawców dziennikarskich z obowiązku reporterskiego przyjęło udział w tym bankiecie, nie musieli się jednak zbytnio ubawić.

Próby ze zwrotnicami elektrycznemi robiono w tych dniach na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Są one wynalazku inżyniera Wurcla i ułatwiają znakomicie zmianę i połączenie torów na stacjach kolejowych, gdyż nie wychodząc z biura może urzędnik pełniący służbę przez naciśnięcie odpowiedniego guzika nastawiać zwrotnice własnoręcznie.

Dziś czynność ta powierzona jest niższej służbie kolejowej, a na stacjach większych — szczególnie w nocy — jest niesłychanie trudno skontrolować, czy zwrotnice dobrze są ustawione.

Zatem wynalazek p. Wurcla — jeśli się w praktyce okaże dobrym — odda znakomitą usługę bezpieczeństwu na stacjach kolejowych.

Korespondencja od Administracji. *Przew. X. B. w Mościskach.* Prosiliśmy już bez liku razy naszych abonentów, ażeby prenumeratę na prowincję składali nie po sklepach i trafikach, ale w Administracji *Przeglądu* przy ulicy Sykstuskiej pod l. 45. Za tę tylko odpowiadamy; złożona zaś gdzieindziej wcale nas nie obowiązuje. Z tem wszystkiem poślemy do tego sklepu korzennego i dowiemy się, co się stało z pieniędzmi. — Proszę jednak na przyszłość przysyłać abonament wprost do Administr. *Przeglądu.*

Rozmaitości.

— **Pojedynki nadzwyczajne.** Z powodu pojedynku Boulangera z Floquetem „Pall Mall Gazette" opowiada o trzech pojedynkach nadzwyczajnych.

W r. 1813 odbył się pojedynek pomiędzy Fournierem a Dupontem. Trwał on lat dziewiętnaście. Zawarli oni ze sobą ugodę, na mocy której zobowiązali się bić, ilekroć razy znajdą się w odległości mniejszej, niż sto mil i istotnie też stoczyli ze sobą kilka zaciętych bojów. Pewnego dnia znudzony tem Dupont rzekł:

— Raz przecież trzeba te pojedynki skończyć.

Biedak, chciał się ożenić, aby więc przed tym aktem rozprawić się ostatecznie z Fournierem, zaproponował jeszcze jeden pojedynek, ale na pistolety. Umówili spotkanie w lesie. Każdy z nich miał strzelać dwa razy, ale z po za drzew. Dupont dopuścił do tego, że nieprzyjaciel jego strzelił dwa razy i chybił, poczem darował mu życie.

W r. 1808, de Grandprée i de Pisque, poróżniwszy się o baletnicę, postanowili bić się na balonach. W maju tegoż roku wsiedli na balony na polu w pobliżu Tuilleryj, zbrojni w strzelby. Balony odległe były od siebie o 80 yardów, kiedy zaś na wysokości 800 stóp ponad ziemią zbliżyły się do siebie, Pisque strzelił do przeciwnika, lecz chybił. Grandprée mierzył nie w przeciwnika, lecz w balon jego. Skutek był straszny. Przedarty balon spadł z przerażającą szybkością na dach jednego z domów paryskich — a osada jego została roztrzaskaną.

Za czasów Ludwika XIV, aktorka Maupin obraziła jakąś damę na balu i wskutek tego została z sali wyproszoną. Aktorka oświadczyła gotowość oddalenia się z sali, pod warunkiem, że gentlemeni, którzy ujęli się za ową damą, będą się z nią pojedynkowali. Sprawozdanie z pojedynku opiewa, że aktorka zabiła wszystkich przeciwników i powróciła spokojnie na salę balową.

— **Proces przeciw nieboszczykowi.** W Londynie sędziowie rozstrzygnęli niedawno proces, wytoczony przeciw nieboszczykowi.

Panna Davies — niepierwszej młodości osoba — wniosła do sądu skargę na starego kawalera, który w roku 1881 przyrzekł z nią się ożenić, ale w roku 1887 umarł, nie dotrzymawszy przyrzeczenia. Żądała więc ona od wykonawcy testamentu wynagrodzenia szkód i strat. — Sędzia zapytał, na czem owe straty polegają; na to powódka odparła, że dla narzeczonego opuściła miejsce.

Wykonawca testamentu uznał słuszność tego żądania, a sędzia upoważnił go do wypłacenia odpowiedniej sumy poszkodowanej starej pannie ze znacznego majątku pozostałego po niewiernym narzeczonym.

— **Nowy powód do samobójstwa.** W Bostonie przed kilku dniami miał się odbyć ślub panny Lillian Chandler z panem Jerzym H. Gibson, urzędnikiem bostońskiego Towarzystwa elektrycznego. Tymczasem pan młody nie przybył do ślubu i znaleziono go nieżywego w mieszkaniu.

Gibson zastrzelił się, bo mu krawiec nie przyniósł na czas zamówionego weselnego garnituru.

— **Prezydent rzeczypospolitej** p. Carnot podczas pobytu swego w Aix les-bains odwiedził także i miejscowy szpital. Gdy stanął przed łóżkiem niemłodej już kobiety, chora odwróciła się, udając że go nie widzi. — Ciekawy powodu tej jawnej niechęci, prezydent zapytał, co też ma przeciw niemu.

— Dopóki cesarzowa Eugenja była w kraju — odparła chora z goryczą — mieliśmy świetne czasy... Jestem modniarką, rzeczpospolita przyprawiła mnie o ubóstwo i chorobę.

Część ekonomiczna.

— **Przy ciągnieniu loteryjnej pożyczki państwowej z r. 1860** wyciągnięto dnia 1 sierpnia br. następujące serje: 140 305 404 564 606 672 784 864 895 980 1204 1389 1600 1618 1628 1713 1748 2001 2017 2107 2118 2254 2260 2279 2694 2957 3081 3200 3209 3218 3372 3729 3730 3920 4019 4040 4141 4233 4308 4350 4530 4573 4612 4841 4852 4858 4921 5003 5072 5136 5380 5400 5485 5699 6004 6217 6391 6413 6590 6837 7006 7310 7546 7668 7930 7940 7961 8046 8126 8175 8176 8323 8720 8823 9206 9830 9834 9007 10473 10554 10748 10972 11006 11250 11314 11337 11462 11562 11604 11918 12030 12113 12143 12578 12609 12830 12877 12969 12973 13044 13181 13245 13287 13515 13986 13989 14027 14063 14149 14242 14370 14382 14428 14489 14682 14774 14875 15430 15510 16167 16778 16989 17026 17404 17509 17539 17659 17696 17707 17815 18209 18419 18447 18479 18903 18923 19463 19474 19487 19116.

— **Sprawozdanie** dyrekcji pocztowych kas oszczędności za lipiec rb. wykazuje ogólny obrót w kwocie 111·5 milj. zł.

Z końcem tego miesiąca zwiększył się stan wkładek oszczędności o 294.114 zł. i doszedł do cyfry 14,058.872 zł. — W czekach zwiększyło się równocześnie saldo o 1,028.225 zł., a stan czeków wynosił kwotę 28,203.983 zł.

Ogółem stan obecnych funduszów powierzonych kasom pocztowym dosięgnął z końcem lipca kwoty 42,262 855 zł.

Z powyższych liczb przypadają na Galicję tylko bardzo drobne kwoty, gdyż z końcem lipca rb. wynosiły w Galicji wkładki oszczędności jedynie 39.555 zł., a czeki 1,458.153 zł.

Wiedeń 1 sierpnia.

Z rozpoczęciem nowego miesiąca debiutowały dziś ze znaczną zwyżką przodownice w tańcu giełdowym, obadwa kredyty.

Zaniedbywane przez cały ubiegły tydzień obok haussy w kolejach, dziś wreszcie doczekały się awansu, który zawdzięczały zakupnu bardzo wielkiej ilości akcyj przez pewnego spekulanta. Naturalnie podobne zakupno musiało podnieść kursa kredytów, bo spekulacja dołożyła wszelkich starań, aby utrudnić tę operację. Wreszcie dalszy ruch zwyżkowy w papierach transportowych nie ustawał dziś, lecz jak w dniach poprzednich szedł dalej w gorączkowych skokach, tak, iż koło południa był zmuszony wstrzymać swój rozpęd a nawet się cofnąć.

Wiadomości jednak z giełdy zbożowej o nowych zamówieniach zboża do Francji i cofanie się waluty wzmocniły kursa, a przyczyniła się do tego silna postawa giełdy berlińskiej, która dziś okazywała wielką chęć nabywczą i nie odrzucała wcale ofert, stąd jej przesyłanych. Z chwilą zamknięcia czynności z pomiędzy papierów bankowych tylko kredyty utrzymały zdobyte awanse, kiedy reszta pozostała na wczorajszym poziomie. Z akcyj kolejowych trzymały prym. Staatsbahny, Lombardy, i koleje galicyjskie a nieznaczny popyt szedł za gwarantowanemi kolejami węgierskiemi, które dotąd mimo widoków ożywionego ruchu zbożowego były zaniedbywane. Renty trzymały się silnie, a spadek złotej węgierskiej spowodowały nie realizowania, ale spadek waluty.

Pomimo spadku walut, ruble znowu dziś podskoczyły.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 312·40, węgierskie 307 50, anglobanki 109·—, uniony 211·—, bankvereiny 93·25, laenderbanki 219·—, ludwiki 214·—, czerniowieckie 220 50, renta papierowa 81·15, srebrna 82 30, złota austrjacka 111·—, 5% papierowa 96 80, złota węgierska 101·45, 5% papierowa 90 80.

Ruble 1 17—1·17½.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: Pp.: W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. H. Treter z Laszek królewskich. K. Kurek z Rudek. H. Koempffe z Lubyczy. T. Rodwan z Wiednia. A. Nowak z Wiednia.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 3 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 313 60 — kredyty węgierskie 307 50 — anglobanki 109.— — uniony 211.25 bankv. 93.50 länderbanki 219.— — Karola Ludwika 212.75 — Czerniowieckie 221.— — renta wspólna pap. 81 80 złota węgierska 101 45 — 5% węg. pap. ren. 90.85. — Staatsbahny 246.75

Z zbożowych targów

3 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.50	5 90—6 40	5 80—6 40	6·——6.60
Żyto	4.30—4.70	4.15—4.55	3.75—4.40	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	3.65—4 60	4.20—5.30
Owies	4.40—5.05	3.75—4.45	4.15—4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.40 10.—	9 40 9 95	9.— 9 10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—.33—	8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36 —	20.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35	28.—35 —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 3 sierpnia Pszenica 7 25 do 7 30 na jesień 7 90 do —·—. na wiosnę r. 1889 8·30 do —·—. Żyto 5 90 do 6 —, na jesień 6 10, do —.—, na wiosnę 1889 6 40 do —.—. Owies 5·35 do 5 40, na jesień 5·57 do —·— na wiosnę r. 1889 5·87 do —·—. Okowita 29 37½ do 29 62½. **Peszt** 3 sierpnia Pszenica 7 23 do —·—, na wiosnę r. 1889 7·65 do —·— Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·18 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 3 sierpnia Pszenica 166 50 do —·—, na jesień 168 —, Żyto 129 —. do —·— na jesień 137 —. Owies 117·50, do —·— na jesień 116 50. Okowita 33 10 do —.—, na jesień 32 90

Lwów. Z Izby handlowej 3 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211	50	215	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	220	50	224	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	218	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	70	99	80
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101	—	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	—	95	—
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	25	22	25
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5 76		5 86	
Dukat cesarski	5 78		5.88	
Napoleondor	9.70		9 80	
Półimperjał rosyjski	10 11		10.22	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·15¼		1·17¼	
100 marek niemieckich	59.90		60 90 —	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc osob
„ 8 „ 20 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 45 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m 53 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 1 po poł. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 przed poł. poc mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 23 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

20)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Ciotka twoja doznała zawodu w miłości i dlatego opłakując niewdzięcznego, nigdy za mąż nie poszła — uzupełniła siwowłosa kobieta żartobliwie. — Niestety... choćby mi to miało odjąć część uroku w twych oczach... muszę wyznać, że nigdy za błędnym nie wzdychałam rycerzem, i że nietylko wszyscy mężczyźni mało mnie obchodzili, ale co więcej, że dwaj zaledwie wzdychali do zaszczytu otrzymania mej ręki.

— I obaj ci byli obojętni, cioteczko?

— Najzupełniej — odparła miss Maturin ze wzrastającą wesołością. — Dziś jeszcze zdaje mi się, że widzę ich obydwóch.

— Jak też wyglądali, moja droga ciociu? — prosiła Dolores ciekawie.

— Pierwszy był Bogu ducha winnym, zatabaczonym staruszkiem, który ówcześnie moim dziadkiem, a dziś jeszcze mógłby ojcem być prawie. Szacowane jego usta oddawna już wyrzekły się zębów, nogi zaś zdały obowiązki swe na laskę o złożej galce, która je zastąpić usiłowała.

— A drugi twój konkurent cioteczko? — podejmuje Dolores z rozczarowaniem, wesoły bowiem ton miss Maturin zdaje się drwić z góry z wszelkich tkliwych wspomnień.

— Drugi—brzmi spokojna odpowiedź. — Och, ile razy myślę o nim, tylekroć przychodzi mi na myśl, iż postępowano niesumiennie pozwalając mi chodzić bez żadnej opieki. Zaniedbania tego nie spowodował brak funduszów, biedny bowiem chłopiec był niezmiernie bogatym...

— Więc cóż mu brakowało? — nalegała Dolores przysuwając się bliżej.

— Och, nic prócz zdrowych zmysłów — objaśniła miss Maturin z komiczną powagą. — Był to najgorszy warjat, jakiego po za domem obłąkanych spotkać mi się zdarzyło. Jeden włos jeszcze a doszedłby do doskonałości rzadko widywanej w schronieniu dla szaleńców nawet. Pan Bóg nie zesłał mi jednak tej pociechy, tworząc tylko z niego skończonego niedołęgę, który dokuczanie mi uważał za jedyne zadanie swego życia.

I wstrząsnąwszy niechętnie głową, miss Maturin ujęła napowrót porzuconą robótkę. W obec tej prozy życia i powagi, Dolores nie wiedziała jak ma do tkliwych przystąpić zwierzeń.

— Czy uważasz cioteczko co za prześliczny wieczór? — zauważyła po chwili.

— W rzeczy samej, — przyznała patrząc z zachwytem na nieboskłon mieniący się barw tysiącem. Pyszne bogactwo kolorów! Istne zaślubiny niebios i ziemi, jak się wyraził jeden z poetów.

— Zaślubiny, — powtórzyło dziewczę z rozmarzonym uśmiechem. — Czy chciałabyś cioteczko, żebym i ja wystąpiła kiedyś w śnieżnym stroju oblubienicy?

— Ty! A niechżesz Bóg broni! — wykrzyknęła miss Maturin z dziwną w głosie obawą. — To istne niepodobieństwo.

I jakby przerażona myślą tą samą pobladła nagle, zwracając na siostrzenicę wzrok badawczy. Zdawało się iż przez chwilę przestrach gwałtowny wykrzywił spokojne jej rysy; zdołała wszakże zapanować nad nim stopniowo, a osuwając się napowrót na fotel, westchnęła tylko, jak ktoś silnym bolem dotknięty.

— Dla czego cioteczko? — podjęła Dolores z nieukrywanem w wielkich oczach zdumieniem. — Czyżby to było coś dziwnego? — dodała nieśmiało. — Wszak inne kobiety idą zamąż, a nikt w tem nic zdrożnego nie widzi.

— Inne być może, ale nie ty! — rzuciła miss Maturin szorstko, i równocześnie jakby zapominając o obecności dziewczęcia, jęk głuchy, bolesny wyrwał się z jej piersi.

— Czyżby między mną a resztą świata, wybitna jakaś istniała różnica? — ze smutnym podjęła uśmiechem.

— Zkądżeż ci to znów przyszło do głowy? — rzuciła miss Maturin pospiesznie, odzyskując zaś część panowania nad sobą, dodała: — No, no, moje dziecko, nie zwracaj na mnie uwagi, i nie bierz do serca słów, które zdradzają tylko, iż sama myśl rozstania się z tobą niewypowiedzianą sprawia mi przykrość.

— Po cóż miałybyśmy się rozstawać? Wszak powiedziałam przed chwilą, że bez ciebie nie umiałabym żyć Lallie; więc nawet gdy pójdę zamąż...

— Dobrze, dobrze, najdroższa — przerwała miss Maturin żywo — lecz dajmy temu spokój. Po co zaprzątać sobie umysł marzeniem, które prawdopodobnie nigdy się nie spełni. Nie wywołujmy więc lepiej złego — z bladym dodała uśmiechem.

— Dlaczegożby małżeństwo moje czemś złem być miało? — zapytała Dolores z wyrzutem.

— Nie mówmy o tem lepiej. Opowiedz mi raczej, gdzieś chodziła maleńka, i czy samotna ta przechadzka nie znużyła cię bardzo.

— Nie byłam dziś sama, ciociu — wyznała Dolores ze spuszczonemi oczyma.

Pomimo jednak że lica jej ciemnym pokryły się szkarłatem a usteczka drżały lekko, miss Maturin ani jednem słówkiem nie ułatwiła trudnej jej spowiedzi.

— Widziałam pana Bouverie. — O mały włos nie powiedziała „Ryszarda".

— Cieszę się bardzo — odparła miss Maturin spokojnie. — Jestto miły i dobrze wychowany człowiek... Czy długo gawędziliście z sobą?

— Spotkałam go, doszedłszy do rzeki, i... i odprowadził mnie tutaj.

Siwowłosa kobieta nie próbowała nawet odpowiedzieć. Ból ostry, dotkliwy szarpał jej sercem, słowa zaś dziewczęcia jakby jakiś zgrzyt piekielny dźwięczały w jej uszach. Tajemna troska nurtująca w jej duszy musiała być nader silną, skoro jad jej zatruty potrafił w przeciągu kilku minut wycisnąć piętno swe na licach kobiety, nadając wyraz rozpaczy łagodnym zazwyczaj jej oczom.

— Trzy godziny byli razem... przez całe trzy godziny — stłumionym wyszeptała głosem.

Zapatrzona w promienie zachodu i otoczona złotą ich aureolą, Dolores z rączkami złożonemi na białej sukience, z blaskiem szczęścia w źrenicach, napróżno na odpowiedź ciotki czekała.

— Lallie — wyrzekła wkońcu — czy sądzisz, że ci, którym miłość jest obcą, nie mogą nigdy sympatyzować z urokiem, jaki ona na innych wywiera?

Kredowa bladość, pokrywająca rysy miss Maturin, sinego prawie nabrała odcienia; w oczach zaś jej przykutych do jasnej postaci dziewczęcia żal gorący i rozpaczne przerażenie odbijały się naprzemian.

Trwało to chwilkę tylko; żelazna wola kobiety potrafiła pokonać wrażenie, Dolores bowiem nie powinna go była spostrzedz nawet. Mogło serce jej uginać się pod brzemieniem bólu, lecz obliczu niewolno było zdradzać uczuć wewnętrznych. Przywiązanie do tego dziecka, które stało się dla niej wszystkiem na świecie, kazało miss Maturin grać w tej chwili wstrętną dla niej samej komedję. Odwróciła się też a układając zbielałe wargi do spokojnego napozór uśmiechu, zapytała:

— Czy to ma znaczyć, że moja mała boi się wobec innych uczuć serca ciotki utracić?

Podniosła się, wyciągając ramiona, w które Dolores z radosnym poskoczyła okrzykiem.

— Och, Lallie! Moja droga Lallie!

— A więc tak — rzekła miss Maturin, tuląc do piersi drobną postać dziewczęcia i pochylając się nad nią z wyrazem bezmiernego smutku. — Więc ja będę nadal „drogą Lallie" a on „najdroższym Ryszardem"?

Za całą odpowiedź główka złotemi pokryta loczkami silniej przycisnęła się do opiekuńczego ramienia, dwie zaś białe rączki otoczyły pieszczotliwie szyję siwowłosej kobiety.

— Skąd wiesz, ciociu, że to Ryszard? — zapytała wreszcie cichutko.

— Alboż nie mam oczu, moje dziecię? Chociaż nie; co prawda, nie domyślałam się nawet; twój sposób zachowania się zdradził mi dopiero przed chwilą całą tajemnicę.

— Nie myśl, cioteczko, że na drugie zejdziesz teraz miejsce; o, nie. Miłość dla was obojga jest tak wielka, a jednak tak różna, iż jedna nie wyklucza drugiej bynajmniej. Ryszard chciał dziś jeszcze zawiadomić swą matkę, ale sprzeciwiałam się temu energicznie; dość gdy ty wiesz, Lallie, reszta...

— Nie potrzebuje o tem słyszeć — uzupełniła miss Maturin gorączkowo. — Nie nie, to zupełnie zbyteczne. Należy nam przedewszystkiem zyskać na czasie. Im dłużej ukryjemy rzecz całą w tajemnicy, tem lepiej dla ciebie, dla nas wszystkich, nikt bowiem nie będzie nam się wtrącał, nikt nie będzie nas śledził, szpiegował. Nie trzeba się niczem zdradzić, Dolores.

Zatrzymała się i roześmiała spazmatycznie.

— Tak, tak; tajemnica jest tu nieodzowną — dodała.

— I ja tak myślałam — przyznała Dolores z czarownym rumieńcem. — Zdawało mi się, że miłość nasza daleko poetyczniejszą będzie, gdy ją uchronimy od uwag świata. Powiedz, cioteczko, czy cię to cieszy przynajmniej.

— Pragnę tylko twego szczęścia, moje dziecię.

— Ryszard mi je zapewni — szepnęła Dolores nieśmiało.

Głucha cisza jedyną była odpowiedzią.

— Cioteczko, czy nie masz żadnego poczciwego słówka dla narzeczonego?

— I owszem, znajduję że jest bardzo miłym człowiekiem — przyznała miss Maturin zmuszona poniekąd do tego, poczem nie mogąc znieść dłuższego natężenia woli, wybuchnęła gwałtownie: — Dolores, idź już, idź... Przez litość, pozostaw mnie samą!

Ton jej ostry, surowy, wywołał na lica dziewczęcia wyraz takiego zdumienia, że miss Maturin raz jeszcze potrafiła zapanować nad sobą.

— Idź, dziecino moja droga — wyrzekła z łagodną tkliwością. — Zagawędziłyśmy się, a to już późno... nie zdążysz może przebrać się do obiadu. Wszak mamy cały wieczór do roztrząsania wielkiej twej nowiny. C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Łaźnia na Żółkiewskiem po rocznem odrestaurowaniu będzie 7 b. m. we wtorek otwartą. Trzy pokoje z kuchnią za 25 złr. na piętrze, oraz trzy pokoje z kuchnią za 20 złr. w. a. zaraz do najęcia. Bliższa wiadomość przy kasie w łaźni na Żółkiewskiem.

P. Akademik, który się anonsował w „Przeglądzie, raczy się zgłosić do p. Krokowskiego w Olejowie.

Parnik Henzego na 20 korcy, przez 2 kampanie tylko używany, jest do zbycia. Bliższej wiadomości udzieli Feliks Faliszewski, kierownik gorzelni w Kamionce strumiłowej za Lwowem.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak